Nr. 274. Lwów — Czwartek dnia 30 Listopada Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. W Niemczech 1 " 50 " W innych Państwach 2 " — "
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przesyłki pieniężne przyjmuje się [illegible]
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach: Ogółem petitem za każde słowo 2 ct. [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 40 ct. [illegible] na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś: św. Andrzeja Ap. | Platona M.
Jutro: św. Eligiusza B. | Awdeja Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 46.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 34, Zachód " 4 m. 3
Długość dnia godzin 8 m. 29. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

† Ks. Szymon Kozłowski.

W poniedziałek, 27 bm. rozstał się w Petersburgu z tym światem ksiądz metropolita mohylowski, Szymon Marcin Kozłowski, syn litewskiej ziemi, która wydała tak wielu znakomitych obywateli, a gorliwy sługa Kościoła, który w wieku naszych narodowych nieszczęść otrzymuje ciosy najsroższe, a jednak trwa niewzruszony, dzielnie broniąc siebie i nas. Ks. Kozłowski urodził się 5 listopada 1819 roku w powiecie trockim dawnego województwa wileńskiego i po skończeniu szkoły w Kiejdanach wstąpił do seminaryum w Wilnie, skąd następnie przeszedł do Akademii duchownej, którą właśnie wówczas — a było to w roku 1842-im — rząd rosyjski przeniósł do Petersburga. Jeszcze podczas swych akademickich studyów był ks. Kozłowski wyświęcony na kapłana, a dopiero w rok potem, mianowicie w 1845, opuścił Akademię, jako magister św. Teologii, i zaraz był zamianowany profesorem religii w gimnazyum kowieńskiem, lecz już po roku powołano go do wykładania homiletyki i teologii moralnej w seminaryum wileńskiem, a znowu po roku znakomity arcybiskup-metropolita ks. Hołowiński powierzył mu katedrę prawa kanonicznego i historyi Kościoła w Akademii I tu pozostawał niedługo, gdyż w roku 1851-ym biskup wileński wezwał go na rektora litewskiego seminaryum. Pod kierownictwem jego wykształcił się liczny zastęp światłych i zacnych kapłanów, którzy w dobie ciężkich prób bez wahania poświęcali życie za wiarę i za prawa Kościoła. Kiedy wszystko dokoła łamano i burzono tak, aby nie zostało śladu, dzielny rektor był usunięty z seminaryum. Uczyniono go kanonikiem wileńskim. Dopiero w r. 1877, po długich staraniach udało się ks. arcybiskupowi-metropolicie Fijałkowskiemu uzyskać zgodę rządu na zamianowanie ks. Kozłowskiego rektorem petersburskiej Akademii. W parę lat potem, kiedy nowy Papież Leon XIII zawiązał rokowania z rządem rosyjskim i ukończył je szczęśliwie, na mocy którego miały być obsadzone liczne a oddawna osierocone dyecezye i probostwa, został ks. Kozłowski w marcu 1883 roku prekonizowany na biskupa łucko-żytomierskiego. W roku 1891 został arcybiskupem-metropolitą mohylowskim, zwierzchnikiem najrozleglejszej w świecie dyecezyi.

Pasterstwo jego przypadło na czasy wyjątkowo trudne dla Kościoła i narodowości naszej. Szalał właśnie prozelityzm prawosławny, skojarzony z zawziętą nienawiścią plemienną. Stare, romantyczne słowianofilstwo zamieniło się w panrosyanizm, który upatrywał sobie dwóch wrogów, osądzonych na zagładę w granicach państwa rosyjskiego: Kościół katolicki i zachodnią cywilizacyę, której przedstawicielem był naród polski. [illegible] najmniejsza [illegible] wywoływała natychmiast burzę prześladowań, bo zawsze były w pogotowiu, zawsze czekały tylko na sposobność, aby się [illegible] W takiem położeniu arcybiskup-metropolita w Rosyi mógł tylko własnym przykładem zachęcać wiernych do wytrwałości. Jakoż życie jego na stolicy metropolitalnej było nieprzerwanym szeregiem abnegacyi, ofiarności na kościoły i zakłady dobroczynne, gorliwości w służbie Bożej i cierpień, które już od dość dawna zamknęły go w domu. Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa w r. 1894-ym i 80 rocznicę urodzin w bieżącym roku 5 listopada obchodzono na jego życzenie cicho, bez żadnych uroczystości. Cierpiał w życiu tyle, że mu Bóg dał zgon łagodny, jak sen. Wiekuista mu pamięć!

A ci, co zostali, mają teraz przed sobą pytanie: kto po nim obejmie trudny posterunek i czy ta zmiana odbędzie się przy okolicznościach, któreby wskazywały teraźniejsze usposobienie rządu rosyjskiego.

Dwojaka miara.

Powszechne jest pożądanie swobody, nie ma jednak jednego przyjętego przez wszystkich jej pojmowania. Stosownie do swego temperamentu i swych skłonności, każdy człowiek inaczej rozumie swobodę i wszelką regułę, która nie odpowiada jego pojmowaniu wolności, gotów uważać za niewolę. W życiu społecznem i politycznem, gdzie ludzie łączą się w grupy dla łatwiejszego osiągania pewnych celów, ta różnica w pojmowaniu swobody występuje nieraz bardzo dobitnie, bo powstają czyny, które, zapewniając jednym większą miarę swobody, innych naprawdę wtrącają w niewolę. Nie ma na to żadnej rady, kiedy zabraknie w społeczeństwie tych stałych punktów oparcia, jakiemi są religia i sprawiedliwość ludzka, ujęta przez pokolenia w długi szereg kodeksowych przepisów. Kodeksy, jako mądrość zbiorowa, wydobyta z doświadczenia, szlifują człowieka zewnątrz, aby był jednostką, jeżeli nie pożyteczną, to przynajmniej nieszkodliwą dla społeczeństwa; religia zaś szlifuje człowieka wewnątrz, aby był pożyteczny dla swych bliźnich, a więc dla narodu i ostatecznie dla ludzkości. Jeżeli tedy tak ważne są te dwa czynniki: religia i sprawiedliwość, niejako złożona w kodeksach — to łatwo pojąć, jak wypaczyć się musi pojęcie swobody, gdy owych czynników zabraknie, bo wówczas nic nie krępuje ludzi w dawaniu sobie takiej miary wolności, która na innych sprowadza niewolę.

Już niezliczone razy w ciągu dziejowego pochodu ludzkości ci, co byli górą, dawali sobie taką swobodę, która dla wszystkich innych bywała niewolą — i to zawsze bardzo prędko prowadziło do katastrofy, która nigdy nie przychodzi niespodziewanie, lecz zawsze się zapowiada nieprawymi czynami silnych. Forma politycznego ustroju jest zła lub dobra nie sama przez się, lecz przez to, jak jest używana. Właśnie teraz republika francuska tworzy czyn, będący jaskrawym objawem partyjnego rozumienia swobody — ogromnej dla jednej, żadnej dla innych, a więc czyn taki, który trzeba uważać za zapowiedź przyszłej katastrofy.

Równość, wolność i braterstwo, te zasady, którym pozornie hołduje republika, nie przeszkadzają jej zwolennikom tworzyć spisków, uznawanych przez ogół republikański za szkodliwe. A ponieważ wolność tworzenia stowarzyszeń i odbywania zgromadzeń sprzyja rozwojowi spisków, więc rząd p. Waldeck-Rousseau postanowił uregulować tę wolność, uczynić ją zależną od woli rządu. Jeżeli to uznano za potrzebne, to nic w tem złego, nawet ze stanowiska twórców wielkiej rewolucyi. Ale ponieważ w gabinecie zasiadają socyaliści i cały on zależy od nich, przeto projekt rządowy daje im znacznie większe prawa stowarzyszania się, aniżeli naprzykład katolikom i zgromadzeniom religijnym. Jeden paragraf projektu głosi, że wolno tworzyć wszelkie zgoła stowarzyszenia i zbierać się dla wspólnych celów, ale utworzywszy stowarzyszenie, trzeba natychmiast zawiadomić o tem władzę i o każdem zgromadzeniu zawczasu donosić policyi. Jeżeli to się nie stało, sąd może uznać stowarzyszenie za nielegalne, a wówczas rząd wyciągnie z tego odpowiednie wnioski, stosownie do uznanej potrzeby. Już z tego widać, że ten paragraf ułożony jest tak niedbale, jak wszystko, co opracowują obecnie rządy i parlamenty. Ale nadto, jak to słusznie podnosi umiarkowano republikański *Journal des Débats*, można będzie na mocy tego paragrafu zamknąć każdy kościół, ponieważ wprost niepodobna donosić policyi o każdem kazaniu lub konferencyi religijnej, które w nim się odbędzie. Ale to jeszcze niewszystko; w tym paragrafie powiedziano, że „syndykaty związków zawodowych mogą odbywać posiedzenia bez zawiadamiania władzy" — a trzeba wiedzieć, że syndykatami takiemi nazywają się we Francyi dyrekcye związków robotniczych, wpisanych na listę tak zwanej giełdy pracy. Ta giełda znajduje się w rękach socyalistów; więc też oni niekażde stowarzyszenie dopuszczą do „syndykatu". Z tego wypada, że teraźniejszy projekt rządowy o stowarzyszeniach daje tylko socyalistom przywilej niedonoszenia władzy o każdem zgromadzeniu. Inny paragraf tego projektu głosi, że „stowarzyszenia mogą posiadać wspólny majątek tylko w takim razie, jeżeli rząd na to pozwoli, to zaś pozwolenie może być cofnięte". Wszelako i ten paragraf ma taki wyjątek: „Syndykaty i związki zawodowe mogą posiadać wspólny majątek, nie starając się o zezwolenie na to". Znowu więc socyalistom dano przywilej, a ponieważ w projekcie powiedziano, że „nieprawnie istniejący wspólny majątek stowarzyszeń podlega konfiskacie, niezależnie od kary, wymierzonej przez sąd poprawczy członkom stowarzyszenia", przeto *Journal des Débats* bardzo słusznie powiada: „Przypuśćmy że nie dziś, ani za miesiąc, lecz w chwili, w której wzrosną nienawiści warstwowe i stronnicze dojdą do kresu, wytoczona będzie na mocy tego paragrafu sprawa wszystkich istniejących w kraju stowarzyszeń. Wówczas zupełnie bezstronny sędzia, który uważa za swój obowiązek ściśle trzymać się paragrafów, skaże wspólnie Siostry Miłosierdzia, pracujące w szpitalach, bo one nic własnego nie posiadają, a co spożywają i noszą, jest wspólną własnością ich stowarzyszenia. Niezawodnie teraźniejszy rząd pozwoli im mieć tę własność, lecz jakiś następny rząd odbierze to pozwolenie — i wtedy zakonnice staną przed sądem, aby następnie, odarte z habitów, poszły do więzienia."

Taki jest projekt ustawy o stowarzyszeniach, przedstawiony parlamentowi przez rząd francuski. Sądzimy, że bez gruntownych zmian on nie przejdzie. Nie o to wszakże chodzi, lecz o to, że z tego projektu widzimy, jak pojęcie swobody zaczyna się wypaczać, jak ona już jest przyznawana tylko tym, co są faworyzowani przez panujące stronnictwo, i jak śmiało takie stronnictwo żąda sankcyi od prawodawców. Kto bardzo pobieżnie przypomni sobie dzieje ostatnich lat kilkudziesięciu, ten przyzna, że w całej Europie jest postęp w tym kierunku. A urwie się on tam, gdzie się zacznie katastrofa, którą sam przygotowuje.

Obstrukcya — czy nie?

Piszą nam z Wiednia, 28 listopada:

Obstrukcyę na wczorajszem posiedzeniu Izby skutecznie poparł radykalny Chorwat ks. Bianchini. Urodzony r. 1850 na wyspie Lesinie, w r. 1870 otrzymał w Zadarze święcenia kapłańskie, a już od roku następnego począł wydawać dziennik chorwacki *Narodni list*, organ radykalny, który systematycznie uderzał na narodowe stronnictwo chorwackie, stojące wówczas pod kierownictwem dra Klaicza. Ks. Bianchini coraz bardziej zbliżał się do szowinistycznego programu zmarłego przed kilku laty w Zagrzebiu Antoniego Starcewicza. Do sejmu dalmatyńskiego wstąpił dopiero w r. 1890 do Izby poselskiej w roku 1892. W sejmie wygłosił 9-godzinną mowę o rzekomych nadużycia h władz, w Izbie poselskiej raz po raz wstępował do klubu posłów chorwackich i słoweńskich, aby niebawem znowu go opuścić. Karności bowiem klubowej rzutka indywidualność ks. Bianchiniego nie znosi. W r. 1897 wprawdzie wstąpił do świeżo utworzonego klubu chrześcijań ko-słowiańskiego, ale od roku jest znowu „dzikim". Wczorajszą pięciogodzinną mową, wygłoszoną w czterech piątych po chorwacku, ks. Bianchini dokazał, że nie zdołano przystąpić do głosowania nad odesłaniem ugodowych rozporządzeń do komisyi. Dopiero na dzisiejszem posiedzeniu Izby przemówią dwaj jeneralni mówcy, Mastalka który pono zamierza przewyższyć w obstrukcyi wczorajszy record ks. Bianchiniego, i prof. Kaiser. Nie jest więc jeszcze rzeczą pewną czy jutro odbędzie się to głosowanie i czy Izba już na jutrzejszem posiedzeniu przystąpi do dyskusyi prowizorycznego budżetu. Podobno obstrukcyjna partya klubu młodoczeskiego zamierza utrudnić to, wysuwając na pierwszy plan wniosek Kubika w sprawie upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Wczoraj odbyła się zapowiedziana konferencya pomiędzy hr. Clarym a d-rem Englem i d-rem Pacakiem. Pierwszy, lekarz w Karlsbadzie, stanowisko prezesa klubu młodoczeskiego zawdzięcza swym towarzyskim przymiotom. Drugi zaś jest specyalistą co do kwestyi językowej, o której ogłosił kilka broszur i wypowiedział kilkanaście mów. Pono on także jest autorem wydanych przez hr. Badeniego rozporządzeń językowych r. 1897. Z faktu, że hr. Clary odbył konferencyę nietylko z d-rem Englem, lecz także z d-rem Pacakiem, wnosić trzeba, że odbywały się one na podstawie zapowiedzianego przez gabinet projektu ustawy językowej. Ma on być wniesiony za zgodą tak Czechów, jak Niemców. Poza kulisami pomimo wszelkich zaprzeczeń odbywają się rokowania pomiędzy wybitnymi członkami klubów młodoczeskiego, tudzież postępowego celem sprowadzenia ugody niemiecko-czeskiej. Komitet wykonawczy prawicy odroczył zapowiedziane na wczoraj posiedzenie, aby nie przeszkadzać rokowaniom młodoczechów ani z rządem, ani z lewicą. Ostatecznie jednak czas nagli i stronnictwa zachowawcze, dbałe o dobro państwa i pragnące dotrzymać danego Monarsze przyrzeczenia, ujrzą się zmuszonemi wyjaśnić sytuacyę. Niepodobna, aby dłużej trwało to demoralizujące clair obscure, w którem pewna część prawicy de facto praktykuje obstrukcyę i przeszkadza zaspokojeniu potrzeb państwowych, chociaż urzędownie udaje, że jeszcze nie postanowiła chwycić się obstrukcyi. Bez odrobiny „szczerości i prawdy" nie można prowadzić poważnej polityki.

Korespondencye.

Poznań, 25 listopada.

W prastarym majątku rodziny Chłapowskich, w Turwi, zebrały się w ubiegłym tygodniu liczne zastępy obywatelstwa z całego Księstwa, a nawet i z dalszych stron, aby złożyć powinszowanie sędziwej, a przezacnej parze jubilatów, państwu Stanisławowstwu Chłapowskim *in gratiam* uroczystości ich złotych godów. Syn ś. p. jenerała, baron Stanisław Chłapowski — to osobistość wielce droga Wielkopolsce i wielce dla nas zasłużona. Urodzony w r. 1822, młody Stanisław po ukończeniu szkoły artyleryi i inżynieryi służył do r. 1849 wojskowo, po czem opuścił szeregi armii, pozostawiając po sobie tam najlepsze wspomnienie, a oddał się pracy obywatelskiej i założył ognisko domowe. Przez pół wieku był wzorem umiejętnego i pracowitego rolnika, przez lat trzydzieści posłował do Sejmu i parlamentu, a i po za obowiązkami poselskiemi wytężał wszystkie siły, aby krajowi i narodowi służyć jak najlepiej, więc działaczem publicznym był niezmordowanym, nieustraszonym szermierzem praw narodowych, dla swoich rodaków ojcem i bratem najlepszym, dla przeciwników powagą, zmuszającą do szacunku prawdziwego. Przed dwoma dopiero laty, wskutek nadwątlonych sił, cofnął się w zacisze domowe, nie przestając i stąd świecić przykładem najwspanialszych cnót obywatelskich. Powaga jego, głęboka wiedza i nieskazitelna prawość, a przytem liczne wpływowe stosunki w sferach decydujących sprawiły, że udało się Stanisławowi Chłapowskiemu zjednać kilku redaktorów dzienników niemieckich na naszych sprzymierzeńców, a to przysługa dla społeczeństwa naszego niezmiernie cenna. Pospołu ze swą cichą, godną małżonką, najzacniejszą panią polską i prawdziwą towarzyszką życia doczekał się sędziwych lat, miłości, przyjaźni i życzliwości bardzo szerokich sfer społecznych.

Uroczystość złotych godów odbyła się nie wystawnie, ale rzewnością serdeczną i nastrojem niezwykłym się cechowała. W kaplicy pałacowej pobłogosławił Jubilatów, w otoczeniu dziećmi, wnukami i prawnukami, ks. prałat Szołdrski, poczem w pałacu odbyło się śniadanie na jakie 130 nakryć, podczas którego toastowali: ks. prałat Szołdrski, prezes Akademii Umiejętności hr. Tarnowski (mowę jego podaliśmy wczoraj. *Przyp. Red.*), prezes Motty w imieniu Koła polskiego, Mieczysław i Stefan Kwileccy, Stanisław Żółtowski i brat jubilata, p. Karol Chłapowski. Zagrzały się serca w tym aureolą cnoty otoczonym staroszlacheckim domu, a wspomnienie tego zjazdu pozostanie na długo w pamięci szanownych Jubilatów i wszystkich gości.

Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz, ks. Stablewski, ma się niece lepiej. Przez kilka tygodni kapłani dołączali z polecenia konsystorza do modlitw za Ojca św. także westchnienie za naszego Zwierzchnika archidyecezyalnego; w niedziele i święta milionowe tłumy ludu zanosiły we wszystkich kościołach parafialnych i filialnych modły za zdrowie ks. Arcybiskupa, a po sumie odmawiano wspólnie litanię do Najśw. Serca Jezusa. Ojciec św., zawiadomiony przez ks. kardynała Ledóchowskiego o chorobie naszego Arcybiskupa, mocno się tem stroskał, ale wnet zwrócił się w modłach do Lekarza Niebieskiego i oto błagania Głowy Kościoła i wiernego Najprzewielebniejszemu pacyentowi ludu, odnoszą cudowny skutek, budzący podziw nawet wśród samych lekarzy. Może więc już rychło ks. arcybiskup Stablewski będzie mógł powrócić do swych ciężkich, wielkich, a tak gorliwie spełnianych obowiązków.

Radosne mamy także nowiny w naszych sprawach politycznych. Hakatystowska donkiszoterya otrzymała właśnie dwie gorzkie nauczki. Wiadomo wam, że pospieszono się w Chełmnie (Prusy zachodnie) z wyrzuceniem nauki języka polskiego z planu naukowego trzech niższych klas tamecznego gimnazyum. Pod pierwszem wrażeniem tego aktu gwałtu, zerwał się jeden wielki jęk boleści, bo krzywda spadła zbyt nagle, aby znalazło się miejsce na oburzenie i protesty. Oniemieli wszyscy z przerażenia, bo upatrywano w tem „nowy kurs", zwłaszcza, że gimnazyum chełmińskie, uczęszczane przeważnie przez Polaków, jest niemal jedynem, które dostarcza polskich kandydatów do stanu duchownego, a przeto cieszy się szczególną pieczołowitością biskupii pelplińskiej. Toż nic dziwnego, że miecz boleści przeszył serca całego społeczeństwa, tak duchownych, jak świeckich. Boleli starzy, ale kto widział tę dziatwę, zanoszącą się od łez na samą myśl, że już nie

BŁĘKITNA SUKNIA

NOWELA

przez

KAZIMIRĘ WICZKOWSKĄ.

Czy rozumie kto z was, co znaczy samotność? Bo ja jestem przekonany, że tak zupełnie samotnym jak ja, nikt być nie potrafi. To nic, że nie mam rodziny, że mieszkam sam jeden, że sam jadam przy stole w restauracyi — i nic, że na przechadzkę zwykle chodzę sam jeden — ja samotność i próżnię noszę w sobie. To jest takie uczucie pustki, na które nie ma rady. We mnie jest próżnia, nic więcej.

Przecież można mieć za towarzysza własne myśli i własne serce. Ja nie mam towarzyszy takich. U mnie nic nie szumi w skroniach — ani nic nie kocha, ani też tęskni, ani płacze w piersiach, jestem sam.

Podczas ciszy, o zmroku, gdy siedzę w fotelu sam jeden, a w pokoju ciemnawo — nadsłuchuję czy nie odezwie się przecie jaki głos z wewnątrz — czy nie zaboli serce lub nie błyśnie pożądanie lepszej chwili? — nic i nic.

Mnie w ogóle nic boleć, ani cieszyć nie może i to jest straszne. Przed kilku miesiącami straciłem ojca. Była to przecie dobra sposobność, aby odezwało się to, co ludzie nazywają sercem, tymczasem we mnie nie drgnęło nic. Nawet na parę marnych konwencyonalnych łez zdobyć się nie potrafiłem. Nędznik!

Nie spałem wprawdzie przez trzy noce z rzędu, ale to dlatego jedynie, że wiele starałem się myśleć o nim, który ukończył to, co życiem nazywamy. Myślałem o tem, że był to ostatni mój krewny i przyjaciel, że był całe życie uczciwym, że go już nigdy nie zobaczę; potem **myślałem o jego upodobaniach**, przyzwyczajeniach, ale myślałem o tem wszystkiem tak zimno i spokojnie, jak się myśli o rozwiązaniu szarady. Nazwałem siebie po tysiąc razy potworem, ale i to nic nie pomogło.

I wszystkie fakta i epizody, które ogromnie poruszają świat i zapełniają dzienniki — natrafiają we mnie zawsze na tę zabójczą obojętność, na owo zimne nic, które wypełnia wnętrze mojej istoty.

Zresztą nie czuję się nieszczęśliwym, bo w ogóle nie czuję się wcale. Mój stan, jest to stan taki na który nie wynaleziono jeszcze nazwy. Zdaje mi się, że to jest monstrualne i niezwykłe, a jednak nie odczuwam żadnego pragnienia zmiany. Nic mnie nie zajmuje, a jednak czytuję gazety, cóżbym bowiem zrobił z czasem od godziny 8-mej do 10-tej wieczorem. Zresztą niech nikt nie myśli, że nie pracuję, owszem pracuję w biurze, jak każdy inny urzędnik, owszem nawet cztery razy więcej; jestem już w randze radzcy.

Powiadają „dziwak". Nazywają mnie dziwakiem dlatego, że unikam stosunków towarzyskich, rozmów, w ogóle zetknięcia się ze światem. Ależ ja w towarzystwie czuję się jeszcze stokroć samotniejszym. To, co mówię nie obchodzi ani mnie, ani tego, do kogo przemawiam. Zresztą sam dźwięk mego głosu czyni dziwne wrażenie. Przypomina odgłos owych drewnianych deszczułek, których używają zamiast dzwonka na Wielki Piątek.

Czy kto zdolen odczuć stan duszy człowieka, któremu wszystko jedno, czy na świecie ciepło, błękity, wiosna, fiołki, księżycowe noce, altanki, ciche wody, w których odbija się gwiazd miliony, czy jesień wraz z wichrem i zeschłymi liśćmi, które w ciemnych alejach tańczą ponury taniec szkieletów? Jeżeli są dusze podobne do wiosny i do jesieni, to moja musi być podobną do owego stanu ziemi w pierwotnych jej okresach, kiedy nie było ani atmosfery, ani pór roku, ani dźwięku, ani barw, tylko niekształtna bryła spoczywała owinięta w stare mgły, zimno, wody i wieczną ciszę.

Raz mi ktoś powiedział, czemu się nie leczę. Dlaczegóż miałbym się leczyć? Jem, nie wiele wprawdzie, ale jem, śpię nieźle, i zdaje mi się, że nieźle wyglądam, po cóż mi więc lekarza?

Zresztą i tak wiem, co o mnie myśli. Raz w przechodzie zasłyszałem jak mówił: „zwaryuje napewne" — i urwał, ponieważ nadszedłem, ale słyszałem doskonale i wiem, że mnie się tyczyło.

I to mnie nie poruszyło. Lekarz może się mylić, a choćby się i nie mylił, to wszystko mi jedno. Tylko baczyć postanowiłem pilnie, aby gdy „to" nadejdzie — usunąć się z oczu ludzkich i nie dać siebie na pośmiewisko bezlitośnym a ciekawym. Zresztą będzie mi dobrze. Mam majątek i będę płacił pierwszą klasę — będę zadawać szyku obłąkanym. Może będę szczęśliwym? Któż wiedzieć może po jakie kresy sięgać może taki umysł, który wyswobodził się z pojęć tego, co nazywamy życiem codziennem?

Czekam...

* * *

Pół roku minęło odkąd napisałem te słowa.

Czytam i oczom wierzyć nie chcę. Wielki Boże! toż ja pisząc to byłem już bliskim szaleństwa. Boże, mój Boże, jakże ciężko byłem chorym, Boże mój i Tyś mnie uzdrowił jeszcze!

Z męki przyszło wybawienie, zamiast szaleństwa przyszedł spokój, Bóg miłosierny ulitował się nad takiem głupstwem, jak jeden marny rozum ludzki.

A może ja się mylę; może to ostatnia iskra wrażliwości, po której zgaśnięciu noc czarna ogarnie mnie na zawsze?

Ale nie, czuję dziś życie, czuję pulsa bijące i krew ciepłą... Serce mnie boli i żal ściska krtań, ale z mózgu ustąpiła owa dłoń ciężka, która gniotła i gniotła, zasłaniając wszystko... Teraz wiem... Stało się to wczoraj.

Idąc do biura zauważyłem, że mam stanowczo za ciężkie obuwie. Był bardzo ciepły dzień majowy, jak w lipcu. Ludzie chodzili w zarzutkach i lakierach; ja jeden miałem zimowe palto i trzewiki z flanelą.

Postanowiłem więc wstąpić do mojego szewca, aby mi wziął miarę. Właśnie przechodziłem na drugą stronę ulicy, gdy wprost mnie z bramy kamienicy wyszła kobieta, na widok której stanąłem na środku ulicy struchlały i bezprzytomny.

Uczułem dwa uderzenia młotem o skronie, potem szybko rozerwałem kołnierzyk i krawat na szyi, bo czułem, że się duszę.

Ona szła zwolna i patrzyła na mnie zdumiona. Była młoda, miała włosy jasne i niebieską, koloru nieba, suknię na sobie. Był to przeraźliwy błękit krzyczący — nieznoszę tego koloru; dziś jeszcze na wspomnienie tej sukni czuję zimno przenikające mnie nawskróś.

Wczoraj na widok tej sukni ogarnęła mnie wściekłość. Musiałem całą siłą woli zapanować nad sobą, by się nie rzucić na nieznajomą i nie podrzeć jej sukni na strzępy... Prócz tego miała biały pasek i kapelusz.

Byłem wściekły na mody kobiece. Czyż przez lat dziesiątek nic się nie zmieniły? Czy zawsze nosić będą te błękitne suknie, takie długie i powiewne i białe kapelusze z mgły, z pod których tem straszniej patrzeć mogą? Jeżeli tak, to muszę stąd uciekać; uciec daleko na południe, gdzie kobiety o twarzach z bronzu noszą **purpurowe zasłony** — albo na północ, hen, daleko, gdzie kraj mglisty i zimny, gdzie kobiety otulone w futra, blade, o bladych włosach, same jak z mgły i jak mgła bezbarwne. Ucieknę!

Lecz nie zostanę tu gdzie całe przepaście zdrady i ohydy okrywają policzki z róż i lilii, otulone białą koronką — gdzie serca nędzne, okrywa anielska szata błękitna; nie, dosyć mam tego!

Kobieta znikła mi na rogu ulicy, ale ja, dzięki jej, uczułem życie. Cała tragedya, którą przeżyłem, stanęła mi przed oczyma i chwyciła za serce.

Czuję więc ból niesłychany, nienawiść i chęć zemsty, wszystkie te uczucia, zasiane wczoraj widokiem tej sukni, wyrosły przez jedną dobę, rozkwitły i rozwielmożniły się we mnie. Wiem nareszcie co mi jest i przeciw czemu walczyć będę.

Dziesięć lat! hej, strasznie to utracić taki szmat życia, ale jeszcze nie zapóźno, jeszcze wynagrodzę sobie to, co straciłem. A jeżeli mnie pochwyci raz jeszcze taka dzika tęsknica, to strzelę w łeb sobie, a męczyć się nie dam.

Bo to, co mi było, to tylko tęsknota „Tęsknota", takie małe słowo, a mnie ono zjadło pół życia, wysuszyło serce i wypróżniło mózg. Dziś jest mi lepiej — nie tęsknię, lecz nienawidzę. A nienawiść, to przecież ruch, czyn, życie — nie martwa obojętność. Prócz niej zaś czuję, jak kiełkuje we mnie maleńki i mizerny jeszcze żal... Przecież temi dwoma uczuciami można żyć długo... Zresztą zdarzyło mi się dziś rano szczęście, o którem boję się nawet wspominać; wyobraźcie sobie, ja płakałem...

Tak jest, płakałem całe pół godziny!

usłyszy dźwięku ojczystej mowy w szkole, ten mimowoli musiał wspomnieć na erę dzikich rugów bismarkowskich, tak wstrząsające wrażenie robiła ta boleść starych i dzieci. A nasi najserdeczniejsi, ci wysoko ucywilizowani współobywatele, nie poskąpili niczego, aby boleść tę potroić. Usłużni pismacy hakatystyczni, puścili na pociechę wiadomość, że język polski w całych Prusach zachodnich wyrugowany będzie z gimnazyów, inni zaś z całą nonszalancyą dowodzili, że nie ma przecież poważnych powodów, aby nauka języka polskiego nadal istniała w gimnazyum chełmińskiem — boć uczniowie jego są przeważnie Polakami, a więc umieją po polsku, nie ma zatem potrzeby jeszcze ich tego uczyć. Wysilano się jednem słowem na najpłytsze i najbezeceniejsze argumenta, ażeby gwałtowi nadać pozory słuszności, i nie miano dość słów uznania dla znakomitego pomysłu dyrektora gimnazyum.

A w tem prysła czarowna bańka mydlana! Prowincyonalne kolegium szkolne dla Prus Zachodnich nakazało naukę języka polskiego w tem „niebezpiecznem“ dla państwa pruskiego gimnazyum przywrócić. Zawyły więc znowu wielkim głosem ogary hakaty, pienią się z oburzenia patryoci-ausrotterzy i grożą, że w sejmie pruskim naczną prezesa rejencyi za ten brak ducha wielko-niemieckiego. Podobno jednak posłowie nasi, a nawet przychylni nam Niemcy zamierzają sprawę tę poruszyć w Sejmie i parlamencie — ale z innej strony; zażądają mianowicie wyświetlenia, jakiem prawem dyrektor gimnazyum wydał był ów ukaz antipolski.

Drugi kubeł zimnej wody spadł na rządowych hakatystów ze strony najwyższego trybunału administracyjnego w Berlinie. Znane jest prześladowanie przez policyę, władze gminne i powiatowe, języka polskiego na obradach stowarzyszeń polskich, choćby nie politycznych. Działo się to nawet na zasadzie tajnego okólnika eksministra spraw wewnętrznych p. Recke'go; polecił on mianowicie rozwiązywać zgromadzenia, jeśli na nich przemawiają po polsku, a obecni na nich reprezentanci władzy rządowej nie rozumieją polskiego języka. Okólnik ten — zbyteczna chyba dodawać — był święcie szanowany, aż zdarzyło się, że w Halli nad Szprewą zabroniono na jego zasadzie odbycia polskiego zgromadzenia. Komitet nie dał za wygraną, lecz zapukał o sprawiedliwość aż do trybunału administracyjnego. Tutaj inaczej postąpiono aniżeli w niższych instancyach. Trybunał bowiem orzekł że: „artykuł 27 konstytucyi daje każdemu obywatelowi prawo wypowiadania swego zdania publicznie bez ograniczenia języka, w jakim to chce uczynić. Nigdzie też w prawie o stowarzyszeniach, ani w konstytucyi nie powiedziano, że na zebraniach wolno przemawiać tylko po niemiecku. Policya ma prawo wysłać kilku urzędników na każde zebranie polityczne, lecz jej rzeczą jest wysyłać urzędników takich, którzyby władali językiem, w jakim się toczyć mają rozprawy. Jeżeli takich urzędników nie ma, to na tem nie może cierpieć ustawa o stowarzyszeniach. Inne pojmowanie prawa o stowarzyszeniach nie da się usprawiedliwić“.

Fakt ten, że trybunał administracyjny tak stanowcze wydał orzeczenie, a tak dla nas przychylne, jest dla sądownictwa niemieckiego wielce chlubnym. Jednakże trybunał ten już niejednokrotnie wydał orzeczenie, potwierdzające nasze prawa konstytucyjne, a mimo to tak władze niższe polityczne jak i sądowe, nic sobie z tego nie robią, ale dręczą i męczą stowarzyszenia polskie, wiedząc dobrze, że zanim bezprawie zostanie nawet uznane za bezprawie upłynie dużo czasu, bo procedura rekursowa długa, a tymczasem cel został osiągnięty: zgromadzenie się nie odbyło. Konstytucya najlepsza i naczelne władze najuczciwsze nie są w stanie naprawić tych krzywd, jakie wyrządzają mali urzędnicy, aspiranci do orderów i na prezesów hakaty. Dlatego i po tym nowym wyroku trybunału administracyjnego nie można się spodziewać, ażeby nam tu w kraju dawano to, co się nam na mocy konstytucyi należy, — i to dopóty, dopóki ministrowie tajnymi okólnikami nie zaprzestaną pracować na sromotę konstytucyi i dopóki urzędnicy będą hakatystami, a nie obywatelami, przejętymi bezstronnością i sprawiedliwością.

Sprawą wyznaniowości szkół ludowych zajmował się tymi dniami prowincyonalny synod protestancki w Poznaniu i uchwalił następującą rezolucyę: „Synod prowincyonalny zwraca się ponownie do pana ministra, wskazując na uchwałę, powziętą na piątem posiedzeniu ósmego (poprzedniego) synodu prowincyonalnego, z usilną prośbą, żeby troskliwie się starał o zachowanie wyznaniowej szkoły ludowej w Księstwie Poznańskiem“. Członkowie synodu podnosili niebezpieczeństwa, wynikające ze symultanizowania szkoły ludowej, rejencyjnego wydziału szkolnego i powiatowej inspekcyi szkolnej. Członek synodu Hildt wskazywał na brak dodatniego wpływu nauki religii i wychowania w symultannej szkole ludowej i polecał prosić ministra, żeby z zasady popierał szkoły wyznaniowe. Nasze życzenia nie są również ani o jotę inne. Szkoły symultanne, tj. dla dziatwy katolickiej i protestanckiej zarazem, ze względów pedagogicznych i religijnych są fatalne, bo duchowni protestanccy są zbyt swobodni w wypowiadaniu swych nieprzyjaznych zapatrywań na urządzenia Kościoła katolickiego, a stąd płynie największe zgorszenie. Wierzymy na słowo członkom synodu protestanckiego, że i dla nich szkoły symultanne nie są pożądane, już choćby dlatego, iż dziatwa protestancka styka się z katolicką i może posłyszeć także z ust nauczyciela, albo — co straszniejsze jeszcze — kapłana katolickiego naukę miłości prawdziwej, naukę Kościoła Chrystusowego. A przecież w Poznańskiem rząd gorliwie pracuje nad tem, aby gimnazya i nauczycielskie seminarya przekształcić z wyznaniowych na symultanne, dlaczego, to jego tajemnicą; że niemieckość na tem nic nie zyska, tego dowodzić nie potrzeba, wystarczy chyba zaznaczyć, że według ostatniego spisu urzędowego. Poznańskie liczy 1,227.000 katolików, 550.000 protestantów i 41.700 żydów.

Utworzenie „wielkiego Poznania“, t. j. przyłączenie doń gmin Jeżyce, św. Łazarz i Wilda nastąpi dnia 1 kwietnia r. p. Miasto pomnoży liczbę radnych z 36 na 60, a członków magistratu z 13 na 16. Dzisiejsi przełożeni tych trzech gmin otrzymają znaczne odszkodowanie, mianowicie: jeżycki 60 000 marek bez żadnej posady, święto-łazarski 40 000 i posadę urzędnika stanu cywilnego, a wildecki 20.000 i posadę dyrektora rzeźni.

W gminie wildeckiej poświęcono tymi dniami nową szkołę. W r. 1870 Wilda miała jednoklasową szkołę, a w niej 80 uczni, dzisiejsza zaś liczy 24 klas, do której uczęszcza 1200 dzieci.

Wilno 25 listopada.

Zły urodzaj kartofli, który nawiedził w tym roku całą Litwę i Żmudź, nastręcza ziemianom naszym, utrzymującym gorzelnie niemały kłopot. Rząd bowiem za spirytus do swoich zakładów rektyfikacyjnych ofiarowuje cenę niedostateczną, więc wypadałoby albo mimo nieurodzaju brać mniej, albo wcale rządowi spirytusu nie dostarczać, a zwrócić się do nabywców prywatnych. Nad tem położeniem obradowali przed tygodniem gorzelnicy na zebraniu, zwołanem przez wileński akcyzowy zarząd gubernialny. Z całej gubernii wileńskiej jawiło się około 70 właścicieli gorzelń, którzy stwierdziwszy zgodnie wielki wszędzie nieurodzaj i drożyznę kartofli, orzekli jednomyślnie, że ofiarowane 56 kopiejek za wiadro 40° spirytusu są zapłatą zbyt niską, zwłaszcza, że dla guberni mińskiej wyznaczył rząd cenę 60 kop., a dla kowieńskiej nawet 70 kop. Tedy ziemianie nasi po długich debatach postanowili tylko warunkowo zobowiązać się do sprzedaży spirytusu na potrzeby rządu, a mianowicie pod warunkiem, że ministerstwo cenę podwyższy. Uchwalono więc wysłać do Petersburga delegacyę w tej sprawie. Jeśliby zaś ministerstwo dało odpowiedź odmowną, właściciele gorzelń solidarnie uchylą się od dostawy spirytusu rządowi, a to tem bardziej, że nawet w handlu prywatnym za wiadro płacą zwykle 60 kop. Być może jednak, że ministerstwo nie okaże się macochą dla naszej gubernii, a wtedy obejdzie się „bez strejku właścicieli gorzelń“.

Za parę dni, bo w pierwszych dniach grudnia odbędzie się nareszcie pierwsze ogólne zebranie członków „Wileńskiego Towarzystwa rolniczego“, którego statuty już od kwietnia są zatwierdzone. Będzie to wielki krok naprzód w naszych sprawach rolniczych, bo potrzeba wspólnego ogniska rolniczego jest dziś już piekącą, nie mówiąc zresztą o tem, że Wilno będzie w „prowincyach zabranych“ ostatniem z większych miast w zawiązaniu instytucyi dla spraw rolnych. Członkowie-założyciele odbyli niedawno naradę u marszałka szlachty hr. Platera. Tam to na wiceprezesa Towarzystwa zaproponowano p. Teofila Gieczewicza z Miażynia, a na członków zarządu: pp. Lubańskiego, Milewskiego, Puttkamera, Butkiewicza, Bartkiewicza i innych. Czy oni zostaną wybrani, niewiadomo, zwłaszcza, że już dzisiaj w sferach ziemiańskich panuje pewne z tego powodu rozdwojenie, gdyż niektórzy obawiają się — zresztą całkiem bezpodstawnie — że propozycye, uczynione u marszałka szlachty, są już ostatecznem wybraniem zarządu i że ogólne zebranie ziemian nie będzie miało już w tej sprawie głosu.

Tegoroczny sezon budowlany kończy się, a dostarczył tematu do bardzo poważnych refleksyj. Oto przedewszystkiem stwierdzamy tu powszechnie, że ruch budowlany był olbrzymi i nie zanosi się jeszcze i w roku przyszłym na jego osłabienie. Widzimy dalej, że gród Gedymina w ostatnich pięciu latach znacznie zmienił swój wygląd, — do starych, poważnych a mocnych budowli przybyły tysiące nowych, o wielu piętrach, niby eleganckich a bardzo powiewnych, budowanych sobotnim sztychem na niedzielny targ. Prócz odrobiny architektonicznie pięknych, reszta domów to wytwór gorączki spekulacyjnej, budowle tandentne, urządzone niby z wygodami, ale — jak niektóre — walą się jeszcze przed wykończeniem. Tegoroczny sezon budowlany dostarczył wielu wypadków runięcia ściany, a obłamywanie się gzymsów, pozbawionych wszelkiego wiązania i murowanych z samego niemal gipsu i piasku są na porządku dziennym; nie brakło przytem ofiar w ludziach. Nawet w nowym budynku sądowym, a więc w gmachu, który nie powinien być budowany podług planu spekulacyjnego, oberwał się właśnie gzyms — na szczęście nie raniąc nikogo. Nabudowano więc wiele, tanio i źle i dlatego — jak obliczają — jakie dwa tysiące nowych pomieszkań stoi pustką, to też ceny w starych domach trzymają się w mierze i nawet wobec nadchodzącej zimy nie zanosi się na potanienie mieszkań. Natomiast ceny placów budowlanych idą szybko w górę, a aferzyści nasi robią na tem wyśmienite interesy; sążeń kwadratowy, kupiony przed rokiem za 40 rubli, dzisiaj sprzedać łatwo za 55 i 60 rubli.

Na wiosnę r. p. rozpocznie się na placu Urbanowiczowskim budowa gmachu dla szkoły techniczno-chemicznej. Od lat 20 kołata Wilno o nią, aż ją wreszcie w roku przyszłym otrzyma, bo w wynajętym lokalu otworzoną będzie z przyszłym rokiem szkolnym pierwsza jej klasa. Na budowę gmachu szkoły daje miasto 100.000 rubli i plac wartości 60.000 rubli. Nadto nasza rada miejska przystępuje do utworzenia czteroklasowej szkoły rzemieślniczej, gdzie obok nauk książkowych uczyć będą rzemiosł w takim stopniu, ażeby uczeń po ukończeniu szkoły nie potrzebował terminować jeszcze w warsztacie, lecz był uzdolnionym do samodzielnej pracy. Oprócz tego, kosztem kupców przeważnie żydowskich powstanie u nas 6 klasowa szkoła bankowa, a założyciele starają się, aby w niej nie obowiązywał stosunek procentowy według wyznań.

W sferze bliskiego urzeczywistnienia znajdują się projekty elektrycznego oświetlenia Wilna i przeprowadzenia kanalizacyi. W sprawie zasilenia miasta wodą suszą sobie głowę nasi ojcowie miasta, bo z licznych projektów każdy ma swoje złe strony; tak np. w studniach artezyjskich woda stopniowo ginie, do jeziorka Krzyżaki koło Werek za daleko, więc i za drogiem byłoby sprowadzanie stamtąd wody; nie pozostaje zatem nic lepszego jak sprowadzać ją z Wilejki, a tylko przepuścić przed miastem przez cały szereg filtrów. Tę opinię Rada miejska podziela i w zasadzie ją przyjęła.

Inny, nie mniej poważny kłopot ma miasto z przyłączeniem Zwierzyńca w obręb Wilna. Oto z wiosną b. r. właściciel Zwierzyńca p. Martynson, mając interes w tem, aby grunta zwierzynieckie wcielone zostały do obrębu miejskiego, przez co podniosłoby się dziesięciokrotnie w cenie i dałyby mu ze dwa miliony zysku, ofiarował miastu przeszło 600.000 rubli na budowę mostu i na inne nakłady, przewidywane przy wprowadzeniu do Zwierzyńca urządzeń miejskich. Komisya Rady miejskiej przeciągnęła strunę, wymagając coraz większych ofiar, aż skończyło się wreszcie na zerwaniu układów. P. Martynson na chwilę niby zaniechał swych projektów. Aż teraz znów przystawił drabinę szturmową, ale z innej strony. Oto zebrał 63 podpisów mieszkańców Zwierzyńca na petycyi do ministra spraw wewnętrznych, w której przedstawiona jest potrzeba przyłączenia Zwierzyńca do miasta; od siebie wystosował drugą podobną petycyę, a nadto ofiarował plac wartości 60.000 rubli i tyleż gotówki na cerkiew. Minister, drogą zwykłą, skierował obie petycye znowu do decyzyi miasta. Tym sposobem p. Martynson dążąc do rozwiązania sprawy z pominięciem zarządu miejskiego, znalazł się, jak przedtem, w konieczności układania się z nim. Zarząd miasta nie ma powodu do zmniejszenia swych wymagań pierwotnych. Owszem, być może, że je powiększy, wobec świeżo nakreślonego planu rozciągnięcia dozoru policyi miejskiej na dzielnice podmiejskie, co pociągnęłoby powiększenie kosztów rocznych utrzymania policyi o 100.000 rb. Główna część tego wydatku dodatkowego wypadłaby właśnie na Zwierzyniec. P. Martynson zaś, który przed kilku miesiącami ofiarowywał miastu przeszło 600.000 rubli, obecnie, w petycyi do ministra przyrzeka dać magistratowi „około 10 tys.“ i i darować „bez wynagrodzenia“ most, łączący miasto ze Zwierzyńcem. Darowizna mostu „bez wynagrodzenia“ jest wprost ironią, gdy się przypomni, że jest to stara rudera drewniana, która przy lada powodzi może runąć do wody, i że w poprzednich układach sam p. Martynson ofiarowywał miastu 200.000 rubli na zbudowanie mostu żelaznego, uznając, że obecny, drewniany, jest niemożliwy. P. Martynson liczy jednak na to, że ministerstwo wyda rozkaz wcielenia Zwierzyńca do Wilna, a wówczas Rada miejska mogłaby słusznie zawodzić w niebogłosy z rozpaczy, że nie poprzestała na świetnych bądź co bądź propozycyach, jakie jej właściciel Zwierzyńca czynił przed pół rokiem.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 29 listopada. Po długiej debacie, wypełnionej przeważnie mową młodoczeskiego posła Mastalki i szeregiem sprostowań faktycznych, uchwalono wczoraj odesłać wszystkie przedłożenia ugodowe do komisyi.

P. Mastalka w dalszym ciągu swych wywodów ubolewał nad tem, że rolnictwo w Austryi, a zwłaszcza w Czechach, nie doznaje takiego ze strony rządu poparcia, jak to się dzieje na Węgrzech. Mówca zajmował się szczegółowo taryfami kolejowemi i dowodził, że gdyby rząd w Austryi popierał czynnie rozwój rolnictwa, toby nie potrzebował obawiać się samodzielności celnej ze strony Węgier.

Po trzygodzinnej mowie posła Mastalki zabrał głos jeneralny mówca *contra*, narodowiec niemiecki p. Kaiser i oświadczył, że niemieckie stronnictwo ludowe, stosownie do przepisów regulaminu nie sprzeciwia się odesłaniu przedłożeń ugodowych do komisyi, wystąpi jednak przeciw zatwierdzeniu ugody zawartej na mocy §. 14 tego. Stronnictwo mówcy jak pierwej tak i teraz potępia stanowczo obecną ugodę z Węgrami a w komisyi omówi dokładnie sytuacyę polityczną i stanowisko swoje w obec rządu. (Oklaski na lewicy).

Nastąpił potem długi szereg faktycznych sprostowań ciągnących się prawie przez 4 godziny.

P. Brzeznowski mówił po czesku, po nim młodoczech Dyk protestował przeciw twierdzeniu, jakoby Czesi głosy swe w sprawie ugody z Węgrami sprzedali za cenę politycznych lub narodowych korzyści.

P. Türk (Schönererowiec) również w faktycznem sprostowaniu przemawiał za unią personalną między Austryą a Węgrami i za przyłączeniem Austryi do Niemiec, a nadto oświadczył, że stronnictwo jego głosować będzie przeciw odesłaniu przedłożeń ugodowych do komisyi. W odpowiedzi Türkowi młodoczech p. Horzica zaznaczył, że oficyalne Niemcy nie życzą sobie nawet przyłączenia do nich poszczególnych części Austryi i nic o tem wiedzieć nie chcą. Potem jeszcze pięciu innych posłów wygłaszało swoje sprostowania.

Następnie przyszło do konfliktu pomiędzy posłami Brzeznowskym a socyalistą Cingrem. Poseł Brzeznowsky w faktycznem sprostowaniu zarzucił Cingrowi czyn niehonorowy, a gdy Cingr przeciw temu zaprotestował, Brzeznowsky powtórzył zarzut i odczytał odpowiedni ustęp z drukowanej broszury. Na ławach socyalistów powstał ogromny hałas. Pod adresem Brzeznowsky'ego padały okrzyki: „Nędznik, nikczemny człowiek, kłamca, oszczerca“ i t. p. Brzeznowsky domaga się z tego powodu wybrania komisyi dla wyrażenia nagany posłom: Cingrowi, Józefowi Steinerowi i Bernerowi. Prezydent oświadczył, iż uczyni temu żądaniu zadość. Gdy się nieco uspokoiło zabrał głos poseł Stransky i zarzucił rządowi, że mimo, iż uważa załatwienie budżetu jako sprawę pilną, dotychczas nie przedłożył jeszcze w całości wszystkich przedłożeń budżetowych. Mówca zapytuje, dlaczego tak się stało.

Poseł Daszyński zwraca się do prezydenta Izby z zapytaniem, dlaczego nie postawił na porządku dziennym wniosku nagłego posła Kubika w sprawie upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie i dlaczego na porządku dziennym następnego posiedzenia wniosek ten postawiony jest tylko jako ewentualny. Prezydent Fuchs wyjaśnia, iż uczynił to z kurtuazyi, gdyż zawiadomiono go, że oprócz wniosku posła Kubika, ma być postawiony także ze strony czeskiej wniosek podobny, pragnął więc, aby oba wnioski były równocześnie traktowano.

Po tych przemówieniach uchwalono wreszcie przedłożenia dotyczące ugody z Węgrami przekazać komisyi ugodowej.

Na tem posiedzenie około 7 wieczorem zakończyło się. Następne odbędzie się dziś.

Wiedeń 29 listopada. *Politische Correspondenz* donosi, że w kołach parlamentarnych twierdzą stanowczo, iż prezydentem delegacyi austryackiej wybrany zostanie hr. Vetter von der Lilie.

O wczorajszem posiedzeniu przewodniczących klubów lewicy donosi *N. Fr. Presse*, że lewica nie jest skłonną wystąpić z inicyatywą do zwołania konferencyi pojednawczej z Czechami.

W klubie niemieckiej partyi postępowej na zapytanie jednego z członków stwierdził przewodniczący, iż doniesienie, jakoby rząd powiadomił niektórych przywódców stronnictw o treści projektu ustawy językowej, o ile ono dotyczy przywódców niemieckiego stronnictwa postępowego, jest nieprawdziwe.

Nadto donosi *N. Fr. Presse*, że Niemcy nie odmówiliby udziału w rokowaniach z Czechami pod warunkiem atoli, że Czesi zaniechaliby obstrukcyi i nie przeszkadzali prawidłowemu tokowi prac parlamentarnych.

Neues Wiener Tagblatt dowiaduje się, że w ciągu wczorajszego przedpołudnia hr. Clary miał konferencyę z zastępcami wszystkich stronnictw lewicy, przyczem ponownie zaznaczył, że rozwiązanie kwestyi językowej nastąpi tylko za zgodą Niemców.

Wiedeń 29 listopada. Komisya budżetowa po dyskusyi szczegółowej, przyjęła bez zmiany ustawę o regulacyi poborów służby państwowej z dodatkiem jednakże nowych paragrafów, postanawiających zabezpieczenie od choroby dla służby prowizorycznej i pomocniczej.

Przesilenie w marksowskim socyaliźmie.

W Towarzystwie prawniczem wygłosił profesor dr. Władysław Pilat we czwartek pierwszą część odczytu o przesileniu, jakie się obecnie zarysowuje w marksowskim socyaliźmie. Przesilenie to jest w pierwszym rzędzie teoretyczne, tj. objawia się jako krytyka naukowa pism Marksa i Engelsa przez samychże ich zwolenników; w następstwie jednak tego wkracza także w sferę praktyczną, wpływając na zmianę taktyki socyalnej demokracyi.

Gdy w r. 1894 wyszedł 3 tom „Kapitału“ Marksa, wydany z pośmiertnych jego papierów przez przyjaciół jego i zwolenników, zauważono w nim pewne sprzeczności z tem, co w dwóch pierwszych tomach było zawartem. Odtąd poczęli sami marksiści coraz częściej i gruntowniej badać krytycznie poglądy swego mistrza, zrazu jego poglądy ekonomiczne, później filozoficzne i socyologiczne podstawy jego systemu. Świeżo ukazała się obszerna książka profesora Masarzyka, która tę krytykę podwalin naukowych marksyzmu przeprowadza na szeroką skalę. W wykładzie swym prof. Pilat głównie na tej książce oparł swe wywody.

Karol Marks (ur. 1818) dojrzewał duchowo w latach czterdziestych naszego stulecia, tj. w czasie, gdy hasła, rzucone przez rewolucyę francuską, przenikały jeszcze wszystkie umysły. W całej Europie panowała atmosfera rewolucyjna: Francya przekształciła się na republikę, Anglia demokratyzowała się, Prusy i inne państwa niemieckie, oraz Austrya przemieniły się w państwa konstytucyjne. Tą rewolucyjnością przejął się Marks do głębi. Pod względem naukowym powszechnie panowała wówczas filozofia Hegla, i ona dała — jak się wyraża prof. Masarzyk — szkielet naukowy dla całego systemu marksowskiego. Ale już w zastosowaniu metody Hegla do swoich potrzeb pokazał Marks, że się z filozoficznemi kwestyami załatwiał dość powierzchownie. Hegel postawił jako szemat wszelkiego rozwoju logiczną trójcę: tezę, negacyę tej tezy, czyli antitezę, i negacyę negacyi, czyli syntezę. Szemat ten logiczny zastosował Hegel do wszelkich przejawów w życiu, ponieważ on nie uznawał zasadniczej różnicy między myślą a bytem; na tem właśnie polega jego monizm. Marks zaś stanął na gruncie materyalizmu, materya dla niego jedynie jest rzeczą realną, a duch tylko najwyższym produktem materyi — jemu więc nie wolno było owej czysto myślowej dyalektycznej metody stosować do wytłómaczenia historyi. Mimo to wszędzie dopatruje się on tego logicznego procesu: negacyi pewnego stanu, i negacyi tej negacyi, np.: stan pierwotnego komunizmu patryarchalnego uważa on za tezę, własność prywatną za negacyę tej tezy, a ów komunizm w przyszłem państwie socyalistycznem za negacyę negacyi, czyli za syntezę. Marks i Engels sami, zdaje się, czuli tę niewłaściwość, i w późniejszych swych pismach skłaniają się ku wytłómaczaniu zjawisk drogą ewolucyi, ku darwinizmowi, mylnie sądząc, że darwinizmowi odpowiada demokratyczny kierunek w polityce.

Drugim filozofem, który znacznie wpłynął na Marksa, był Feuerbach. Masarzyk powiada, że ów szkielet, którego dostarczyła filozofia Hegla, wypełnił ciałem antropomorfizm i materyalizm feuerbachowski. Feuerbach uczył, że człowiek utworzył pojęcie Bóstwa na swoje własne podobieństwo, jako swój ideał pozaziemski; należy jednak ten ideał zaziemski porzucić, a na ziemi ideał człowieka urzeczywistnić. Marks pogląd ten i tendencyę przejął, ale uważając Feuerbacha za zbyt fantastycznego w swych dążeniach, złączył z jego nauką to, co zaczerpnął od pozytywistów francuskich, od Saint-Simona i Comte'a, t. j. poglądy i dążenia społeczne. A ponieważ żył w atmosferze rewolucyjnej, więc zajął się wyłącznie losem proletaryuszy. Zaś zabarwienie przesadnie ekonomiczne tych poglądów społecznych poddał Marksowi charakter owej epoki, w której żył, a która właśnie była przełomowa pod względem stosunków ekonomicznych.

Te elementa złożyły się na system Marksa i Engelsa. Jak już wyżej zaznaczono, nie byli oni w ocenieniu i zastosowaniu tych pojęć i poglądów filozoficznych zupełnie ścisłymi. A nawet rzec można, że filozoficzna podstawa systemu zupełnie szwankuje, bo cała teorya poznania i metafizyka są czembądź zbyte. Nad owym kardynalnym problematem, któremu Kant tyle mozołu i pracy umysłowej poświęcił, nad kwestyą, co my w naszych wyobrażeniach otrzymujemy od przedmiotu, a co wnosimy w nie sami, jako podmiot myślenia, nie suszyli oni sobie głowy. Marks powiada, że nowoczesna biologia i chemia dały ostateczną odpowiedź na pytanie Kanta, czem jest rzecz sama w sobie (*das Ding an sich*). W ogóle Marks i Engels z upodobaniem posługują się porównaniami z dziedziny nauk przyrodniczych, jakkolwiek gruntownych i głębokich wiadomości w tych naukach nie posiadali.

Najważniejszą częścią marksowskiego systemu naukowego jest ów słynny „materyalizm historyczny“. Materyalizm ten, to nie ma być, jak się Marx wyraża, ów płytki pogląd na rzeczy kramarzy materyalizmu, jak Büchner, Vogt, lub Moleschott, ale coś o wiele ważniejszego. Otóż w pojmowaniu tego materyalizmu historycznego przedewszystkiem zaznacza się to przesilenie, o którem prelegent na wstępie wspomniał. Już u samego Marxa pojęcie tego materyalizmu nie jest dość jasno i jednolicie sformułowane. Treścią jego jest to, że właściwym czynnikiem, wpływającym na ukształtowanie stosunków ludzkich i na bieg historyi, są każdoczesne warunki produkcyjne. Na tych podwalinach dopiero wznosi się „budowa wyższa“ (*Ueberbau*), tj. wszystkie inne formy działalności ludzkiej, jak również wszystko to, co Marx nazywa „ideologią“, więc religia, filozofia, nauka, sztuka, literatura itd. Stosunki produkcyjne jedynie są rzeczą realną, chociaż najczęściej konflikty, w tych stosunkach się rodzące, przychodzą do świadomości ludzkiej w jednej z owych form ideologicznych i pod tą postacią bywają wywalczane. Wszelako, powiada Marx, tak jak nie będziemy człowieka oceniali podług tego, co on sam o sobie mniema, tak nie należy epoki historycznej oceniać podług tego, jakiemi są formy jej świadomości, lecz należy ją oceniać wedle stosunków produkcyi. Marx usiłuje patrzeć na bieg rzeczy ludzkich zupełnie objektywnie, jako na część życia przyrody, część ogólnego procesu kosmicznego — z wykluczeniem wszelkich pierwiastków subjektywnych. Jednakże pogląd ten nie jest jednolicie przeprowadzony.

Przedewszystkiem zachodzi następująca sprzeczność: z powyższego zapatrywania zdaje się wynikać, iż myślenie ludzkie jest następstwem owych realnych stosunków, że istnieje więc między tymi stosunkami a myślą związek przyczynowy, tymczasem z niektórych miejsc w dziełach Marksa wypływałoby, że on wyobraża sobie pewien paralelizm między czynem a myślą. Marks powiada bowiem, że budowniczy tem się tylko różni od pszczoły, iż w głowie jego już uprzednio istnieje rezultat jego pracy, jako wyobrażenie, pozatem jednak jego praca tak samo jest jednym z procesów przyrody, jak praca pszczoły. Nie jest więc jasnem jak sobie Marks wyobrażał stosunek życia fizycznego do umysłowego. Prócz tego Marks sam przyznawał później pierwiastkom duchowym pewien wpływ na bieg historyi. Jeszcze dalej poszli neomarksiści. Nie twierdzą już oni, że stosunki produkcyjne są jedynym realnym czynnikiem, działającym w historyi, lecz tylko jednym z ważnych czynników. Wystarcza bowiem przytoczyć takie zjawiska, jak wojny krzyżowe, reformacya, renensans, by zrozumieć, że wszystkiego nie tłómaczy zmiana stosunków produkcyjnych. To jest jeden ważny punkt, w którym marksyzm przechodzi obecnie przesilenie. Krytycy owego materyalizmu historycznego podnoszą jeszcze to, że w systemie Marksa nie ma ani granu etyki, jakkolwiek cały „Kapitał“ pomyślany jest nawskróś etycznie, jest to bowiem wedle tych krytyków jeden wielki okrzyk o sprawiedliwość. Ale w systemie swoim miejsca dla pierwiastku etycznego Marks nie zostawił.

Na tem prof. Pilat skończył pierwszą część swego odczytu; dalszy jego ciąg na najbliższem czwartkowem zebraniu Towarzystwa prawniczego.

Co i o czem piszą.

Niedzielny kronikarz *Dziennika polskiego* a znakomity humorysta p. Kazimierz Bartoszewicz, dotyka w ostatniej swej kronice upadku parlamentaryzmu, a więc sprawy, która zaprząta dziś wszystkie umysły poważne, bo każdy sobie zadaje pytanie: co począć? Wszak z takim parlamentaryzmem, w jaki on się teraz wyrodził, iść dalej niepodobna — wrócić do despotyzmu biurokratów także nie można, a na taki czyn odważny, żeby okroić prawa wyborcze i odebrać je tym warstwom, które właśnie przez wysyłanie do parlamentów z mandatem poselskim indywiduów głupich, ordynarnych i brutalnych, głównie się przyczyniły do upadku parlamentaryzmu — nie może się jakoś zdobyć żaden rząd. Zastanawia się więc nad tem i nasz humorysta i pisze, co następuje:

Gdyby ktoś przed kilkunastu laty napisał humoreskę, osnutą na obradach parlamentarnych i w niej przedstawił posłów galicyjskich, wołających do siebie na publicznem posiedzeniu izby poselskiej: tyś pijak, tyś świnia, tyś szpieg, tyś złodziej! — to nazwanoby autora humoreski niesmacznym dowcipnisiem. Zaraz napisałby krytyk Dobrotoński, że i „humor musi mieć swoje granice“, a dziennik, którყby taką humoreskę wydrukował, zostałby nazwany nietylko przez hrabiów, hrabiny i hrabianki, ale nawet przez pp. Demokrackiego i Warcholewicza ordynarnem piśmidłem. A dziś nawet *Czas*, nie w humoresce, lecz w streszczeniu poważnych obrad parlamentarnych, pisze bez kropek: pijak i złodziej, a tylko poczciwej świni daje uczuć kropkami swoją pogardę i lekceważenie. Biedne wykropkowane ś.....! — nie wstydzą się was ludzie jeść, nie wstydzą się często w was zamieniać, zajęłyście już swe stanowisko w parlamencie, przejdziecie do życiorysu ks. Stojałowskiego — nie możecie tylko zyskać prawa obywatelstwa w dziennikarstwie.

* * *

W fejletonie *Czasu* znajdujemy wśród wielu innych utworów poetycznych dwóch młodych poetów naszych: Macieja Szukiewicza i Edmunda Biedera, dwa wierszyki pełne prawdziwej poezyi i głębokiego uczucia. P. Maciej Szukiewicz nazywa swój wiersz „Przeczuciem śmierci“ i oto posłuchajmy, jak przedziwnie pięknie uczucie to maluje:

Opłakaną przez wierzby idę w pole drogą...
Strojne majową runią szemrzą sennie drzewa.
Przez ich soczyste liście słońce się przelewa
Roztopionych szmaragdów wilgotną pożogą.

Ni za mną, ni przedemną nie widać nikogo —
Myśl obraca się w przeszłość i smutnie omdlewa,
Jako ta nad odmętem zabłąkana mewa,
Którą — nim lądu dopnie — huragany zmogą.

Sam idę, lecz jak zawsze, samotny nie jestem.
Jakiś szept pomięszany z cichym zbóż szelestem
Duszę moją kołysze melodyą złowrogą.
Jakieś widma zachodzą mi drogę natrętnie,
Patrzą w oczy... Śmierć tylko pogląda tak smętnie——
Opłakaną przez wierzby idę w pole drogą.

P. Edmund Bieder nie daje żadnego specyalnego tytułu swojemu wierszowi, zalicza go tylko do cyklu wierszy malujących jesień i oto jak śpiewa:

Wszystko zgasło — wkoło ciemno,
Nie zostało nic, dziewczyno,
Pozostały smutki ze mną,
Pozostały zwiędłe róże,
Pozostały łzy, co płyną,
Łzy gorzkie... łzy duże...

Koniec pragnień... w mojej duszy
Nie zostało nic na życie,
Prócz rozpaczy, prócz katuszy,
Pozostały zwiędłe róże
I te łzy, co płyną skrycie,
Łzy gorzkie... łzy duże...

Koniec marzeń — sen rozwiany.
Nie zabłyśnie nigdy słońce,
Pozostały w sercu rany,
Pozostały zwiędłe róże,
Pozostały łzy palące,
Łzy gorzkie... łzy duże...

Wyobraźmy teraz sobie, że do tych prześlicznych wierszy dorobił muzykę najznakomitszy dziś w Polsce autor pieśni Jan Gall, a powstałoby z tego połączenia takie arcydzieło, któreby nawet z „Pastoralą“ Bizeta mogło się mierzyć.

KRONIKA.

Lwów 29 listopada.

Pomnik śp. Agenora hr. Gołuchowskiego, b. namiestnika Galicyi jest przedmiotem ciągłych obrad władz miejskich, a sprawa jest już na ukończeniu i będzie załatwioną w myśl życzeń syna śp. namiestnika, dzisiejszego ministra spraw zagranicznych. Ponieważ miejsce przed gmachem sejmowym zarezerwowane jest pod pomnik Kościuszki, przeto p. minister wyraził życzenie, aby pomnik śp. ojca jego mógł stanąć na tle ogrodu Pojezuickiego frontem do wylotu ul. Trzeciego Maja. Gremium Magistratu już powzięło przychylną w tej mierze decyzyę, a komisya pomnikowa zbierze się już niebawem i sprawę tę ostatecznie załatwi w myśl wniosku Magistratu.

Rozpisanie wyboru. Namiestnictwo wyznaczyło dzień 23 grudnia b. r. na wybór posła z wielkiej własności okręgu tarnowskiego w miejsce Mieczysława hr. Reya, który mandat swój złożył.

Kazimierz Przerwa Tetmajer przybywa w tych dniach do naszego miasta w celu wygłoszenia odczytu o malarzu Arnoldzie Boeklinie. Szereg barwnych artykułów o tym samym mistrzu pędzla, drukowanych roku zeszłego w *Tygodniku Illustrowanym*, dał nam poznać w znakomitym i tak cenionym poecie wyborowego i subtelnego znawcę malarstwa; tem bardziej interesującym będzie odczyt, jako uzupełnienie i rozszerzenie poglądów Tetmajera na wielkiego Boeklina. Odczyt będzie dnia 6 grudnia (środa) w sali ratuszowej, a jak głoszą afisze, cały dochód przeznaczono na cel tak obecnie popularny, bo na pomnik lwowski Mickiewicza. Bilety są do nabycia w księgarniach Gubrynowicza i Altenberga, a to fotele po 2 złr., krzesła na sali po 1 złr. 50 ct., a na galeryach (numerowane) po 1 złr. Wstęp na salę lub galeryę po 50 ct.

Sto osmdziesiąt pięć punktów zawiera repertuar obrad Rady miejskiej, nadesłany nam dzisiaj. Dla załatwienia tych spraw zwołał p. prezydent dwa posiedzenia, tj. na czwartek i na piątek.

Ślub panny Lony Czemeryńskiej, córki adwokata i redaktora *Prawnika*, z p. Błażejem Rudnickim, właścicielem dóbr Topolnica, odbędzie się dnia 30 bm. w lwowskim kościele Najśw. Panny Maryi Śnieżnej o godz. 7 wieczorem.

W niedzielę, sobotę odbył się w Warszawie ślub panny Stefanii Minasowskiej z p. Wacławem Sieroszewskim, utalentowanym nowelistą, znanym w naszej literaturze pod pseudonimem „Sirko".

Kierownictwo nowego teatru. Zaproszeni na ekspertów oprócz pp. Pawlikowskiego i Hellera, panowie Stanisław Koźmian i Bolesław Ładnowski nadesłali już miejskiej komisyi teatralnej swe opinie co do sposobu prowadzenia nowego teatru. P. Koźmian jest w pierwszym rzędzie za połączeniem do ukrajowienia naszych scen wielkich, tj. lwowskiej i krakowskiej, a to dlatego, że tylko rządowe, względnie dworskie teatra — jak uczy doświadczenie — dają rękojmię podniesienia artystycznej wartości i stałości, że one jedynie mogą prowadzić trwale dobrą tradycyę i że tylko takich teatrów byt niezależnym jest od tego, czy się znajdzie lub nie znajdzie odpowiedni przedsiębiorca. W drugim rzędzie stawia p. Koźmian prowadzenie teatru przez gminę, ale podnosi, że jest to połączone z wielkiemi niebezpieczeństwami, bo Rada miejska rozsmakowuje się w tej sprawie teatru, a przytem gmina w rzeczach teatralnych nie może być bezstronną i przeistoczoną w tym stopniu, co kraj. Należałoby zatem dać intendentowi nieograniczoną władzę w dziele artystycznym, a tylko w pieniężnych i budżetowych sprawach wymagać od niego, aby postępował wedle zarządzeń Rady. Po postanowieniu gminnych zasad przez Radę miejską, trzebaby przełożyć resztę władzy na prezydenta miasta lub jednego członka Rady. Ponieważ jednak na razie nie ma tendencyi ani do ukrajowienia ani do umiastowienia teatru nowego, przeto p. Koźmian jako prowizoryum uważa oddać teatr jednej osobie w dzierżawę na warunkach możliwie dla niej jak najłatwiejszych. Spółkę dzierżawną p. Koźmian stanowczo odradza, bo lepiej jest, gdy zarząd spoczywa w jednych rękach, a nie w kilku. Przytem gmina, która ma być właścicielem teatru, powinna sobie zastrzedz, żeby przedsiębiorca nie miał wpływu na zbyt znaczne koszta gmachu, a dzierżawca wniósł kaucyę i bezpośrednio gminie odpowiadał za instytucyę i rozpoczęcie przedstawień w terminach wyznaczonych w umowie, o ile możności jak najpóźniej.

P. Ładnowski oświadczył się za ukrajowieniem lub umiastowieniem nowego teatru, jako jedyną formą, która dawałaby rękojmię artystycznego charakteru sceny. Oddanie teatru w przedsiębiorstwo osobom prywatnym uważa za niebezpieczne, bo przedsiębiorca nie jest ktoś, który mógłby miliony łożyć na prowadzenie teatru — to są ludzie, którzy ze skromnymi środkami przystępują do przedsiębiorstwa, a teatr jako przedsiębiorstwo prywatne oddany jest na łaskę losu. Jest to więc rzecz ryzykowna. Trzeba teatr nowemu przedsiębiorcy powierzyć, a dać mu i subwencyę, i nadzór nad nim i dać mu swobodę w prowadzeniu teatru. P. Ładnowski dodaje, że nie może na razie nic pewnego powiedzieć, dopóki nie zgodnie z tem, czego w przyszłości będzie można wymagać, nie przejdzie dwa lata, a wtedy dopiero będzie można powiedzieć, czego trzeba co do prowadzenia teatru nowego. P. Koźmian zaś uważa, że ci, którzy poczną teatr prowadzić, powinni to robić ze wstrzymaniem się od wpływów w gmachu.

† **Hr. Wilma Dunin-Borkowska**, o której tragicznej śmierci donosił telegram, liczyła 36 lat wieku i była wdową po zmarłym w roku 1890 we Lwowie Jerzym Maryanie hr. Dunin-Borkowskim. Mieszkała ona od lat kilku w Wiedniu przy Reisnerstrasse w domu pod l. 40 na pierwszem piętrze, z pokojową, która sypiała w kuchni, oddzielonej od sypialni jej pani pokojem jadalnym. Drzwi prowadzące z sypialni do jadalni były zamknięte na klucz, gdy więc służąca, wstawszy w niedzielę o godzinie kwadrans na siódmą, poczuła dym i nie mogła się dostać do pokoju, natychmiast poszła po ślusarza i towarzystwo ratunkowe. Po przybyciu pogotowia ratunkowego otworzono drzwi i zastano wśród zadymionego pokoju na wpół zwęglone zwłoki hrabiny, leżące na podłodze. Meble w sypialni nie spłonęły, ale płonęła pościel, a nawet kotary, dywany i materace spłonęły całkowicie. Hr. Borkowska miała wyprowadzić się z mieszkania dlatego, że nie lubiła go, gdyż nawet było oświetlone gazem; najęła nawet lokal przy Marokkanergasse. Matka zmarłej, również owdowiała p. Fraess-Ehrenfeld, zamieszkała w majątku córki na Węgrzech, ostrzegała nieraz p. Borkowską listownie, aby nie czytywała przy świecy w łóżku, gdyż obawiała się zawsze, aby córka nie padła ofiarą wypadku. Lekarze stwierdzili, iż śmierć hr. Borkowskiej nastąpiła wskutek asfiksyi w dymie, który udusił również psa pokojowego i papugę. Nieszczęśliwa szukała ratunku, lecz wyskoczyła widocznie z łóżka odurzona, więc też utraciła przytomność i silnie już poparzona upadła na podłogę, gdzie ją rano znaleziono wśród obłoków dymu, wytwarzanego przez powolnie palące się w szczelnie zamkniętej sypialni pościel i dywany.

Stowarzyszenie Przenajśw. Sakramentu zawiadamia, że w pierwszą niedzielę każdego miesiąca odbywać się będą o godzinie 5 po południu w kościele katedralnym nabożeństwa, urządzane staraniem Stowarzyszenia, tudzież nauka, której udzielać będzie O. Wróblewski T. J.

Pożar. Dziś rano za rogatką wulecką wszczął się pożar na folwarku lwowskiej gminy ewangelickiej i zniszczył szopy i stodoły napełnione zbożem i sianem, wyrządzając szkodę na 8000 złr.

Komisya ratuszowa we Lwowie powinna zwrócić uwagę na poniszczone i postrzępione fotele, któremi umeblowany jest przedpokój, wiodący do biura prezydenta miasta. Fotele te wyglądają tak opłakanie, że czynią wielki afront gminie stołecznego miasta, a przecież w tym przedpokoju czekać muszą rozmaici dygnitarze cywilni i wojskowi. Nie nabiorą więc chyba zbyt pochlebnego pojęcia o zamiłowaniu do porządku tych, którzy mają porządek ten sprawować w wielkiem mieście, jeżeli u wstępu do naczelnika miasta narzucają się w oczy stare strzępy.

Niesłowność. Komitet obywatelski, urządzający rok rocznie nabożeństwa z okazyi rocznic narodowych, urządził także i dzisiaj nabożeństwo za poległych w powstaniu listopadowem bohaterów. Zaprosił był także do czynnego współudziału w tem uczczeniu poległych za Ojczyznę braci, lwowską „Lutnię", aby podczas Mszy św. śpiewała na chórze. „Lutnia" przyrzekła przyjść, lecz dzisiaj, oprócz dyrygenta, p. Cetwińskiego, nie było nikogo z członków „Lutni" i nabożeństwo odbyło się bez śpiewów na chórze.

„Oko proroka," znakomita powieść z XVII stulecia, napisana przez jednego z najlepszych naszych literatów, o której niedawno zdaliśmy sprawę, poleconą została przez Radę szkolną krajową do bibliotek szkolnych. Dla bibliotek tych będzie to wielki skarb, a dla młodzieży bez różnicy wieku lektura prześliczna.

Z Tłumacza nam piszą: W poniedziałek 27 bm. odbył się w Bohorodyczynie pogrzeb śp. Antoniego Szadbeya, prezesa Rady powiatowej i tłumackiego oddziału Towarzystwa gospodarczego, właściciela dóbr, itd. Pogrzeb ten był wyrazem szacunku i miłości, jaką go powszechnie otaczano. Obywatelstwo z 3 powiatów obecnością swoją najlepiej wyrażało, jakim śp. Szadbey był sąsiadem, to też szczerym i prawdziwym był napis na wieńcu: „Najlepszemu sąsiadowi". Był to prawdziwy patryarcha całej okolicy. W każdem sąsiedzkiem nieporozumieniu lub zatargu on był pośrednikiem, w każdym sądzie honorowym lub polubownym superarbitrem. Gdy widział sąsiada w biedzie, ratował go z narażeniem własnego mienia. Gminy tłumackiego powiatu wysłały liczne deputacye, a Bohorodyczyn zapełnił szczelnie przez śp. Szadbeya ufundowany kościółek. Był on we wsi swojej wójtem i opiekował się ludem jak swemi dziećmi. To też gdy proboszcz ks. Librewski w swojem ślicznem a rozrzewniającem kazaniu podniósł tę jego opiekę nad ludem, można było słyszeć z płaczem przez wieśniaków powtarzane słowa: „A jak przyjdzie bieda, to kto nas wtedy poratuje?" Na grobie złożono kilkanaście wieńców, między innemi: od stroskanej rodziny, od Rady powiatowej, od Towarzystwa gospodarczego, obywatelstwa, urzędników Rady powiatowej, miasta Tyśmienicy, miasta Ottynii i od wójtów oryginalny wieniec, uwity z choiny i wszystkich gatunków zboża.

Śmierć od talerza. Na Półwsiu Zwierzynieckiem pod Krakowem umarła onegdaj markietanka Marya Szczurkowa, którą mąż jej, z zawodu rzeźbiarz, a z nałogu pijak w kłótni podczas obiadu uderzył talerzem w czoło; wskutek zagłębienia kości czołowej i wewnętrznych jej odłamów wywiązał się ropień mózgu, a następnie zapalenie, i ofiara szału mężowskiego w trzy tygodnie umarła.

Mądry wójt. Naczelnik pewnej gminy nad dolnym Renem skonfiskował sześć fałszywych talarów i postanowił je, wedle instrukcyi otrzymanej z urzędu administracyjnego, odesłać do prokuratoryi. Polecenie wykonał sumiennie, napisał bowiem przekaz pocztowy, udał się na pocztę i wręczył urzędnikowi owych 6 fałszywych talarów. Urzędnik, nie podejrzywając oczywiście, ażeby naczelnik gminy miał tak mało rozumu czy uczciwości, zgarnął monetę i wydał kwit. Prokuratorya w ten sposób postradała corpus delicti; talary fałszywe bowiem poszły w dalszy obieg.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6, w poł. + 7½ R. Bar. 762. Spada. Pochmurno.

Na praktyce.

— Jakże synek pani dobrodziejki?
— Dziękuję. Zdrów. Ożenił się.
— Czy się czem zajmuje?
— Jest na praktyce u swego teścia.
— A cóż teść robi?
— Co dzień gra w wista wieczorem.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę po raz 1-szy „Sybir", sztuka w 4 aktach J. Maskoffa (z nową wystawą). We czwartek i piątek „Sybir". W sobotę po południu „Wilhelm Tell", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem (wznowienie) „Piękna Helena", opera komiczna w 3 aktach Offenbacha. W niedzielę po południu „Joannes", dzieło sceniczne w 5 aktach H. Sudermana.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 listopada

(Z.) Nie sprawdziły się obawy, iż bank angielski podwyższy dziś stopę procentową. Jak donoszą z Londynu, postanowiła dyrekcya tego banku na razie jeszcze wstrzymać się z tem zarządzeniem i zaczekać na dalszy rozwój wypadków. — Wiadomość ta wpłynęła dodatnio na tendencyę dzisiejszego targu, to też ruch był dziś dosyć ożywiony, tem bardziej, że spekulanci mają już swobodne ręce, gdyż likwidacya miesięczna jest prawie ukończona. Przeważnie operowano dziś w akcyach górniczych. Transakcya przedsiębiorstwa Rima-Murany o nabycie kopalń i hut hr. Andrassy'ego, wpływa w dalszym ciągu na zwyżkę kursu akcyi Rima-Murańskich, zaś podwyższenie cen żelaza w całych Niemczech, a żelaza lanego w Austryi, usposabia giełdę korzystnie dla akcyi kartelu żelaznego.

Jedno z przedsiębiorstw kartelowych, mianowicie huta „Poldi" korzystając z pomyślnej konjunktury uchwaliło dziś właśnie podwyższyć kapitał akcyjny przez emisyę 7.500 nowych akcyi po 200 zł. Uchwałę tę powzięto w najściślejszem kółku kilku wielkich akcyonaryuszów, w zgromadzeniu bowiem, na którem ta uchwała zapadła, wzięło udział wszystkiego dwunastu akcyonaryuszów. Wogóle kartelowa gospodarka w naszej monarchii staje się coraz śmielszą i bezwzględniejszą, jak gdyby nie czuła żadnej władzy nad sobą. Pojutrze zbierają się tu na naradę fabrykanci gwoździ, by na pięć lat przedłużyć kartel i wejść w układy z kartelem niemieckim. — Z Pesztu zaś donoszą, że cegielnie tamtejsze zawarły kartel celem znacznego podwyższenia ceny cegły. Najskuteczniejszym środkiem do osiągnięcia tego celu ma być ograniczenie produkcyi o 50%. — Trochę spekulowano także dziś w akcyach bankowych, zwłaszcza w kredytach i anglosach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·75, węgierskie 373.50, Anglobanki 149·50, Uniony 307·—, Bankvereiny 272·—, Länderbanki 234·50, Ludwiki 210·60, Czerniowieckie 281·50, Elbethale 249·25. Renta papierowa 99·65, srebrna 99·30, austryacka złota 116·95, austr. renta wal. kor. 99·90. węgierska złota 116·65, węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·69, 20 frankówka 9·57½, marki 11·79—, ruble 1·27½.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 29-go listopada 1899.

Wskutek zniżki cen na targach zagranicznych usposobienie targów naszych osłabło, zwłaszcza, iż ruch jest ograniczony.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 7·20 do 7·50, pszenica nowa lub na termina 6·75 do 7·25, żyto gotowe 5·75 do 6·—, żyto nowe lub na termina 5·50 do 5·70, owies obroczny stary 5·25 do 6·75, owies nowy gotowy 5·— do 5·25, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, jęczmień nowy 6·— do 7·—, rzepak nowy 11·— do 11·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·50 do 6·—, groch do gotowania 6·75 do 9—, wyka 4.40 do 4·80, bobik 4·60 do 5·00, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa na termina 5·60 do 5·75, kukurudza stara 6·— do 6·30, chmiel nowy za 56 klgr. 25·— do 45·—, koniczyna czerwona 55·— do 70·—, koniczyna biała 30·— do 42·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·—, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 28 listopada.

Z powodu złego stanu dróg dowozy zboża nie zwiększyły się w tym stopniu jak się spodziewano. Pomimo to ofiarowanie przewyższa bieżące potrzeby miejscowej konsumcyi, a wskutek tego stosunki odbytowe nie zdołały się polepszyć. Jednakowoż ceny utrzymały się, gdyż wobec niskiego dowozu, sprzedający do dalszych ustępstw nie są skłonni.

Płacono: pszenicę białą od 7·75—8.40, czerwoną 7.80 do 8.50 złr., żółtą 7.75 do 8.40 złr., żyto 6.35 do 7.00 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·25 złr., na krupy 5.75 do 6.20 zł., owies 5.50 do 5.80 złr., rzepak 11.80 do 12.25 złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 29 listopada. Obrady konferencyi marszałków krajowych i członków wydziałów krajowych wszystkich prowincyi austryackich, zwołanej celem sanacyi finansów krajowych, zagaił kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki. Wskazał on, że konieczność uzdrowienia finansów krajowych staje się z każdym dniem naglejszą i że ustawa o przekazywaniu części dochodów państwowych z podatku piwnego i wódczanego krajom nie przyszła do skutku. Następnie szef sekcyi Jorkasch przedstawił projekt ustawy, któryby miały wszystkie sejmy w jednobrzmiącej formie uchwalić. Dotyczy ona zaprowadzenia dodatku do państwowego podatku wódczanego w kwocie 10 złr. od hektolitra alkoholu na rzecz krajów. Rozdział tego podatku na poszczególne kraje odbywałby się w stosunku do konsumcyi, przyczem jednakże musianoby przyznać Krainie szczególniejsze uwzględnienia, ona bowiem w takim razie w porównaniu ze stanem obecnym poniosłaby ubytek w dochodach. W dyskusyi, jaka się następnie wywiązała nad tym przedmiotem, wszyscy mówcy powitali projekt niniejszy jako pierwszy krok do sanacyi finansów krajowych, wszyscy mowcy jednakże się zgodzili, że osiągnąćby się ją dało tylko przez udział krajów w innych także podatkach konsumcyjnych, lub też przez przydzielanie niektórych podatków państwowych na rzecz krajów. Dalej poruszono, że wskutek chwiejności cyfr konsumcyi ustalenie klucza, wedle któregoby rozdzielano dodatek na poszczególne kraje, dałoby się uzyskać co najwyżej na 10-letni okres czasu. Marszałek Galicyi hr. Badeni rzucił pytanie, czyby również od piwa nie dało się uzyskać podobnego dodatku krajowego, co zwłaszcza dla interesów Galicyi byłoby bardzo korzystne. Radca ministeryalny Bernacky odpowiedział na to, że nie może się oświadczyć za tym projektem, gdyż najbardziej umiarkowany dodatek do podatku piwnego w drobiazgowej sprzedaży piwa wywołałby dotkliwe podwyższenie ceny. Natomiast w miejsce podatku od sprzedaży cząstkowej piwa mógłby być zaprowadzony dodatek krajowy w formie opłat sprzedażnych. W końcu przedstawiciel rządu wyraził życzenie, ażeby niniejszy projekt ustawy jak najszybciej Wydziałom krajowym został przedstawiony celem zbadania szczegółów, ażeby można ustawę uchwalić w najbliższej sesyi sejmów.

Budapeszt 29 listopada. Komisya finansowa Izby deputowanych ukończyła po dwóch odbytych wczoraj posiedzeniach ogólną dyskusyę nad ustawą kwotową i przyjęła ją jako podstawę do dyskusyi szczegółowej. Prezydent ministrów Szell przemawiał dwukrotnie, protestując przeciw podniesionym przeciw rządowi i deputacyi kwotowej zarzutom. Oświadczył, że deputacya w niczem nie zeszła ze stanowiska z r. 1887; koncesya na rzecz Austryi w wysokości 0.58% została uczynioną, aby uzyskać umowę na lat 10, a uniknąć oznaczenia kwoty przez Koronę na rok jeden. Chodziło tu o uśmierzenie walki, która dla obu połów monarchii była zgubną, a którą ze strony Austryi prowadzono w sposób, będący podeptaniem wszelkiej słuszności. Szell przyznał, że kwota zaciąży znaczniej na Węgrzech, aniżeli na Austryi. Nie trzeba jednak przeceniać ofiary, poniesionej przez Węgry, zwłaszcza w obec pobudek, które do niej skłoniły. Na każdy sposób porozumienie jest korzystniejszem niż separacya. Rząd i węgierska deputacya kwotowa wypełniły swój obowiązek z wiernością i wytrwałością.

Wiener Neustadt 29 listopada. Cesarza oczekiwali na dworcu arcyksiążęta Otton i Rainer, minister wojny, kierownik ministerstwa oświaty, namiestnik i liczni dygnitarze miejscowi. Tłumnie zebrana publiczność entuzyastycznie witała Monarchę. Na powitanie burmistrza Cesarz odpowiedział, że z radością przybył do tego miasta, aby wziąć udział w tak religijnej i patryotycznej uroczystości. Potem cały pochód udał się do kościoła na poświęcenie nowych wież. Z przemową do Cesarza zwrócił się ks. biskup Schneider, a Cesarz w odpowiedzi wyraził nadzieję, że patryotyczne i dynastyczne uczucia wśród ludności trwale rozwijać się będą. Po skończonym akcie poświęcenia wież, Cesarz wyjechał z powrotem do Wiednia wśród entuzyastycznych okrzyków żegnającej go ludności.

Wiedeń 29 listopada. Jak *Wiener Abendpost* donosi, w ministerstwie spraw wewnętrznych odbyły się w ostatnich dniach między zastępcami rządów austryackiego i węgierskiego konferencye w sprawie przeprowadzenia nowej umowy, dotyczącej transportów bydła, tudzież środków, mających zapobiedz dalszemu szerzeniu się zarazy nierogacizny. Jest nadzieja, że co do wszystkich spraw do tego przedmiotu się odnoszących, między obu rządami porozumienie w najbliższym czasie zostanie osiągnięte.

Rzym 29 listopada. W Izbie deputowanych minister skarbu Boselli, przedkładając budżet, z zadowoleniem zaznaczył, że rok ubiegły zamknięto nadwyżką dochodów w kwocie z górą 15 milionów lir. Jestto największa nadwyżka, jaką w ostatniem dziesięcioleciu osiągnąć zdołano, co dowodnie świadczy o poprawie ekonomicznego położenia kraju. Minister wyraża nadzieję, że także w roku przyszłym równowaga budżetowa mimo zwiększonych wydatków państwowych, da się utrzymać.

Londyn 29 listopada. Cesarz Wilhelm został zamianowany honorowym rycerzem wielkiego krzyża orderu Wiktoryi.

Paryż 29 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu trybunału stanu świadek Peretti, członek ligi antysemickiej złożył zeznania bardzo obciążające Guèrina. Na to Guérin oświadczył, że Perettiemu zapłacono 6000 fr., aby zeznawał przeciw niemu. Architekt przesłuchany jako rzeczoznawca oświadczył, że w piwnicach fortu przy ul. Chabrol znajdowały się celki zakratowane, widocznie przeznaczone do tego, ażeby po aresztowaniu pewnych osób, tam je internować. Ażeby osłabić te zeznania, Guérin wśród śmiechu audytoryum pokazał kawałek kraty okiennej i złamał go palcami, twierdząc, że pochodzi on z owych właśnie cel. Przesłuchany następnie ekspert rusznikarz powiedział, że nie może z całą stanowczością oświadczyć, czy Guèrin strzelał do policyantów ostrymi nabojami. Wobec tego prezydent zarządził dodatkowe w tej sprawie śledztwo, poczem rozprawę przerwano.

Wiedeń 29 listopada. Jutro jak wiadomo, rozpoczyna się we Wiedniu sesya delegacyi wspólnych. Pierwsze posiedzenie delegacyi austryackiej odbędzie się o godzinie 6 wieczorem w gmachu parlamentu.

Delegacya węgierska zbierze się dziś o godzinie 5 po południu w Budapeszcie na zwykłe obrady wstępne, celem wyboru prezydyum i biura delegacyjnego, jak również dla ułożenia komisyi, zwanych w delegacyi węgierskiej subkomitetami.

Wiedeń 29 listopada. Wedle doniesienia dzienników stoi dziś na czele sprawa rozpoczęcia akcyi celem doprowadzenia do porozumienia między Niemcami i Czechami.

O konferencyi przewodniczących klubów lewicy donoszą dzienniki, iż oświadczyli oni gotowość Niemców do rozpoczęcia rokowań celem porozumienia, jednakże w tym tylko razie, jeżeli inicyatywa w tej sprawie wyjdzie od Czechów, jakoteż pod warunkiem, iż Czesi zastanowią na czas rokowań swoją obstrukcyę w Izbie i że uregulowanie spraw językowych przez ustawę państwową obejmie nietylko Czechy i Morawę, lecz wszystkie prowincye.

Z czeskiego klubu donoszą dzienniki, iż tam miano oświadczyć się za tem, ażeby przed przyznaniem Czechom pewnych zasadniczych żądań, inicyatywy nie dawać.

Z powodu, że wyłoniła się myśl, ażeby konferencya zwołana została przez osobistość nienależącą do żadnego stronnictwa Izby posłów, dzienniki zgodnie donoszą, że mandat rozpoczęcia akcyi celem porozumienia, otrzyma prezydent Izby panów ks. Windischgraetz, który według jednych już wczoraj był na audyencyi u Cesarza, według innych dziś będzie przyjęty.

Hr. Clary odbywa liczne konferencye z przywódcami rozmaitych stronnictw lewicy i prawicy.

Rada państwa.

Wiedeń 29 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano jak zwyczajnie na początku szereg pism nadesłanych do prezydyum. Między innemi znajduje się wniosek nagły młodoczecha p. J a n d y, który domaga się odwołania żandarmeryi, ściągniętej z powodu niepokojów do czeskich okolic z innych krajów koronnych. Wnioskodawca twierdzi, że żandarmi, z powodu swej nieznajomości języka czeskiego, działają mimowoli na ludność miejscową prowokująco.

Prezydent zawiadomił Izbę, że wszystkie niemal oddziały Izby dokonały wyboru do komisyi dla wyrażenia nagany, którą uchwalono wybrać z powodu zajścia pomiędzy socyalistą Cingrem a młodoczechem Brzeznowskim na ostatniem posiedzeniu, celem rozpatrzenia, czy nie należałoby udzielić nagany posłom socyalistycznym: Bernerowi, Józefowi Steinerowi i Cingrowi. Owóż jeden oddział Izby wyboru nie dokonał dla braku kompletu.

Słoweniec B e r k s zabrał w tej sprawie głos i domagał się, aby celem dokonania tego jednego jeszcze wyboru i ukonstytuowania komisyi, przerwano posiedzenie Izby na pół godziny. Po dłuższej debacie formalnej wniosek Berksa przyjęto i posiedzenie Izby przerwano.

Wojna w Afryce.

Capstadt 29 listopada. Przybyli tutaj wojskowi pełnomocnicy państw obcych.

Berlin 29 listopada. Do *Deutsche Ztg.* donoszą z Pretoryi, że prezydenci Krüger i Stein polecili generałom Joubertowi i Cronje'mu, aby nie rozdzierali swych sił przez oblęganie rozmaitych miast, lecz aby staczali stanowcze walki. Jenerałowie Joubert i Cronje skoncentrowali po 3 korpusy; pierwszy pod Ladysmith, drugi pod Kimberley, aby Anglikom odciąć odwrót.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 listopada. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. K. Dzieduszycki z Siechowa. Hr. K. Cetner z Podkamienia. Dr. T. Tertil z Tarnowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. K. Bohdanowicz z Bukowiny. M. Osuchowski z Kamionki. W. Pieniążek z Lipinki. Dr. W. Langer z Tarnopola. K. Lisowiecki z Sambora. P. Traczewski z Kurzan. O. Sala z Wysocka. S. Trojan z Komarna. J. Bromirski z Tarnorudy. H. Brokl z Antoninów. K. Kizowski z Odesy. M. Lewandowski z Rekliniec. Hr. A. Cetner z Podkamienia. J. Rutowski z Wiednia. M. Wierzchleyscy z Stawczan. W. Rajchmann z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 29 listopada. Hr Dzieduszycka z Martynowa. Hr. Jadwiga Dzieduszycka z Kołodróbki. Wł. Ostrowski z Myszkowic. Hr. Tarnowscy z Sniatynki. P. Skarzyńska z Szwejkowa. M. Rieger z Harkówki. J. Wicklein z Paryża. M. Biskupska z Podola ros. Ks. G. Sałustowicz z Dynowa. K. Mühlner z Borszczowa. Jenerał R. v. Pohl z Serajewa. J. Kohler z Zabłotca. P. Skolimowscy z Magdalenki. P. Gurscy z Sądowej Wiszni. J. Zeisler, E. Just, E. Grabler, H. Mandl, J. Herzberg, J. Wicklein i A. Stein z Wiednia. M. Benus z Jarosławia.

Lwów 29 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·20 do 212·20 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 280·00 do 284·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 368.— do 378 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·00 do 93·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94·50 do 95·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·50 do 128·50. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·25.

Wiedeń 29 listopada. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 11·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·60.

Berlin 29 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·30. Spirytus 47·30.

Paryż 29 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·47. Mąka („Fleur de Paris") 23·95.

Frankfurt 29 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·60; kolej państwowa 141·80; alpiny 000·00; disconto 258·60; laura 195·10.

Wiedeń 29 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·11—8·12; żyto na wiosnę 6·74–6·75; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·20—5·21; owies na wiosnę 5·38—5·39; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kw. 32½—33½. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 29 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 7·91—7·93, na wrzesień 8·10—8·12; żyto na kwiecień 6·43—6·44 owies na kwiecień 5·06—5·07 kukurudza na maj 4·92—4·94; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: sucho, zimno

33)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne — przyświadczył pan Roy Pole. — Kiedy ja ogłuchnę już i oślepnę, ty będziesz jeszcze zachwycającą mężatką, otoczoną ślicznemi dziećmi.

— Nie cierpię dzieciaków! — zawołała Alicya z takim wyrazem szczerości, że się oboje roześmiali.

— Już nie powiem nic więcej, niepoprawna istoto! zapytam cię tylko, czy mi już przebaczyłaś to, com ci tak szorstko wtedy powiedział.... Pamiętasz, siedziałaś tu na tej ławce? Obraziłem cię może, ale mnie przestraszyłaś nierozważnem swojem odezwaniem się. Dla nas prawników nierozważna mowa równa się zbrodni prawie... Przebaczyłaś mi już, Alicyo?

Ostatnie to pytanie zadane było tonem tak mało ojcowskim i opiekuńczym, że Alicya, zmieszana, zdziwiona, sama siebie zrozumieć wreszcie nie mogąca, nic nie odpowiedziała na nie.

Po chwili milczenia, powstawszy z ławki, oddaliła się o parę kroków.... Co to znaczy? — myślał pan Roy Pole — co ona tam robi?

Ona tymczasem wolnym krokiem wracała ku niemu, trzymając w ręku świeżo zerwaną różę białą.

— Przebaczam panu — rzekła, i lekko dotknąwszy róży ustami, podała mu ją z uśmiechem.

— Dziękuję ci — odparł zwruszony, zatykając wonny kwiat w dziurkę od guzika. Wzruszony był i do głębi serca dziwnie słodkiem uczuciem przejęty.... i on także, niemłody już człowiek, nie rozumiał, co się z nim dzieje, co z nim ta mała czarodziejka wyrabia?

— O, jesteście tu państwo! — rozległ się nagle głos Elli. — Dobre, doskonałe nowiny!

I Ella zdyszana, zarumieniona, z namiętną radością ściskać poczęła Alicyę.

— Panie Pole — wśród łkań i łez mówiła — dzięki niech będą Bogu! Ojciec się znalazł! wiemy, gdzie ojciec!

— Sir Lionel się znalazł? — zapytał pan Pole niedowierzająco, a widząc, że Alicya drży ze wzruszenia w objęciach Elli, dodał z łagodną wymówką:

— Jakże ją przeraziłaś, Ello!

— To nic! to nic! — zapewniała Alicya, podnosząc łzami zalaną twarzyczkę. — Ale... ja temu nie wierzę! — dodała, z wahaniem spoglądając na pana Roy Pole'a, jakby go pytała o pozwolenie mówienia. — Panie Pole, wszak i pan jesteś tego samego zdania.

— Nie mam jeszcze zdania — odparł pan Roy Pole, niekontent z przenikliwości Alicyi. – Gdzież ojciec został znaleziony i gdzie jest? — zapytał Elli.

— Pisał z Paryża. Musiał, ma się rozumieć, widzieć ogłoszenie mamy w *Timesie*. Jaka szkoda, że nie umieściłyśmy ogłoszenia pierwej, jak tego żądał ojciec w pierwszym liście; — Ileż godzin niepokoju i trwogi byłybyśmy sobie oszczędziły!

— Kiedyż wraca? — pytał pan radzca, tym razem już nie wiadomości, ale uszom swoim nie dowierzając. — Żyje więc — myślał — żyje ten, w którego pokoju krwawe ślady zdają się świadczyć o straszliwej, na nim dokonanej zbrodni?

— O tem nie pisze ojciec wcale — odparła Ella, razem z siostrą i panem Roy·Pole wolno zmierzając ku domowi. — List ma na sobie stempel pocztowy Paryża, datę wczorajszą i adresowany jest do Ludwika, któremu ojciec daje polecenie, aby spotkał się z nim w Londynie i przywiózł trochę rzeczy i pewną sumę pieniędzy. Ale zobaczy pan list. Mama przysłała mnie tu prosić pana do siebie. — O! gdyby pan był widział biedną mamę! W przeciągu dziesięciu minut odmłodniała....

— Czy byłaś przy mamie w chwili odebrania listu? — spytał pan Roy Pole, któremu się to wszystko w głowie pomieścić nie mogło.

— Ja sama otwierałam torbę na listy. Zobaczywszy pismo ojca, porwałam list i pobiegłam do mamy, jak nieprzytomna.. Sama nie wiem, co się ze mną działo: płakałam i śmiałam się razem!

— I powiadasz, że mama przy tobie list otworzyła?

— Spodziewam się!.... otworzyła i to zaraz!

— List przecież, jak sama mówisz, adresowany był do Ludwika?

— Tak! ale mama wie doskonale, że niepotrzebowała robić ceremonii z Ludwikiem, któryby dał Bóg wie co za to, by widzieć mamę spokojniejszą.. Biedna, droga mateczka moja! North, która sypia teraz w jej pokoju, powiada, że mama bezsennie przepędza noce.. Uspokoi się przecie teraz, biedaczka! Ale może pan wejdzie do niej wieżowemi drzwiami? Zostawiłam je otwarte dla pana...

— Dobrze — odparł pan Roy Pole zadumany i zwolna idąc w stronę wieży, pracował myślą nad rozwiązaniem tej niepokojącej zagadki, nad którą trudniejszej w całym swym zawodzie nie spotkał. Że była tu jakaś tajemnica, o tem nie wątpił, ale jaka? w czem? gdzie szukać należało jej rozwiązania i na czem to rozwiązanie polegało? Nie! tu oszaleć można! — myślał. — Tu musi być jakiś spisek.. ohydny, zbrodniczy spisek, w którym tak lady Gauntlett, jak i Ludwik udział biorą...

U wejścia do wieży spotkał właśnie Ludwika i nie kryjąc swoich podejrzeń, odpowiedział na jego powitanie z tak pogardliwym chłodem, tak badawczem spojrzeniem obrzucił całą jego postać, że blade policzki Włocha oblały się krwistym rumieńcem.

— Panie radzco — zagadnął go, prostując się dumnie — pan mnie posądzałeś, a to niesprawiedliwie... Ja razem z wszystkimi bolałem nad tem, co się tu stało, trwożyłem się i niepokoiłem razem z rodziną... Musiałeś pan już słyszeć, że miałem list od sir Lionela? Trzeba było widzieć panią! Płakała z radości i całowała list, choć nie było w nim o niej ani słowa... Pan radzca idzie do pani? To dobrze... to bardzo dobrze...

I to mówiąc, szedł za nim po wąskich schodach wieży.

— Jeszcze słówko, panie radzco — rzekł, zatrzymując się przed drzwiami, do pokoju lady Gauntlett prowadzącemi.

— Sir Lionel żąda, abym się z nim zjechał w Londynie. Czy mam jechać? Ja sądzę, że jeżeli pojadę, potrafię go namówić do powrotu. Może pan jednak myśli, że lepiej będzie wyprawić do niego lady Gauntlett, lub mis Ellę?

— Powiem to panu po widzeniu się z lady Gauntlett — odparł pan Roy Pole, znowu oburzony na samego siebie za posądzanie tego człowieka, którego szczerość i prostota zdawały się niewątpliwemi. Tajemnica pozostawała tajemnicą, ale widocznem było, że nie Ludwik klucz do jej rozwiązania posiada.

Pan Roy Pole, rozdrażniony własną bezsilnością, zastukał do drzwi, które mu otworzyła stara North, rozpromieniona radością i uśmiechnięta.

— Proszę, proszę pana — zawołała u wejścia. — Pani niecierpliwie pana wygląda, tak jej pilno podzielić się z panem otrzymanemi wiadomościami!

Lady Gauntlett, w liliowym szlafroczku, w czepeczku z białych koronek na starannie ułożonych włosach, stała na środku pokoju i podając przybyłemu rękę na powitanie, żywo zaczęła:

— Słyszałeś pan? wiesz? był list! — wołała, a na delikatnych, bladawych zwykle jej policzkach, pałały teraz ogniste plamy wypieków.

— Słyszałem, że przyszedł do Ludwika list, przypuszczalnie od męża pani — zimno odpowiedział pan Roy Pole.

— Jakto! przypuszczalnie? — zawołała z uniesieniem, ale, wnet się powściągnąwszy, dodała spokojniej: — Zapominam, że mówię z prawnikiem! Panowie prawnicy macie osobny i dziwny sposób wyrażania się...

— Przywykliśmy do spotykania dziwnych nieraz postępków ludzkich — z tymże samym, co pierwej spokojem odparł pan Roy Pole, siadając na krześle, które mu North przysunęła. — Nie możemy też uważać za fakta twierdzeń gołosłownych. Gdybyśmy tak czynili, wieszanoby ludzi, których mania rozgłosu tak obłąkała, że oskarżają się o niepopełnione przez siebie zbrodnie. A czy wie pani, że ile razy zdarzy się jakie morderstwo, zawsze się znajdzie kilka osób, które się oskarżają o popełnienie onego?

— Ale cóż może mieć wspólnego morderstwo... fe! jakie okropne słowo! — wzdrygnęła się lady Gauntlett z przyjściem listu od męża? — i spojrzała na uczonego prawnika z tem grzecznem lekceważeniem, z jakiem się patrzy na ludzi, widzących we wszystkiem jedną tylko, tę samą zawsze, stronę rzeczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.